Nr. 4 (1411). Warszawa, 25 Stycznia 1908 r. **Rok XXVIII**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

***Adres:* Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Bandytyzm polityczny.

Trzeba raz złożyć między szacowne pamiątki „kategoryczny imperatyw" Kanta i uznać fakt, że moralności powszechnej niema, że jej przepisy wielce się różnią nietylko w oddalonych od siebie miejscach, epokach i stopniach rozwoju kulturalnego, ale nawet w społeczeństwach, żyjących obok siebie. Byłoby wprost niepodobieństwem, gdyby Prusacy wyznawali t. zw. etykę chrześciańską i popełnili te wszystkie łotrostwa, z których składa się ich historya. Fryderyk W-i, najszczerszy z rabusiów tego plemienia, powiedział raz cynicznie: „ja naprzód zabiorę Śląsk a potem znajdą się prawnicy, którzy dowiodą słuszność tego zaboru". Rzeczywiście, taką drogą szli zawsze ukoronowani i nieukoronowani bandyci pruscy: naprzód Fryderyki i Wilhelmy kradli ludy i kraje a potem Gneisty, Treitschkowie i inni szalbierze nauki uprawniali im te kradzieże.

Świeżo uchwalone w sejmie pruskim wywłaszczenie Polaków z ziemi niewątpliwie „przeczy konstytucyi, prawom boskim i ludzkim", przeczy „wszystkim zasadom, które świat cywilizowany uważa za święte", ale nie przeczy ani tradycyom, ani etyce Prusaków. Oni nic innego w dziejach nie robili, tylko wywłaszczali — Polaków, Litwinów, Germanów, Duńczyków, Francuzów i t. d., całe ich państwo składa się z łupów złodziejskich, złączonych i wmurowanych w jeden budynek. To też taki pomysł nie mógł się narodzić i nie narodził się w żadnym innym rządzie i każdemu innemu wydałby się krokiem zbyt zuchwałym. Częściowe uruchomienie opinii przeciw temu gwałtowi nie mogło oddziałać na jego sprawców, jak kazanie nie oddziaływa na rzezimieszka. Przypuszczamy nawet, że rdzenni Prusacy przyjęli ten chór zgrozy ze szczerem zdumieniem i gniewem, bo on podrywał właściwy grunt ich rozrostu politycznego. Oni poprostu nie pojmują, jak można, mając siłę, nie wywłaszczać. Znaczyłoby to poprostu — wyrzec się rozwoju, uznać swoje chlubne dzieje za pasmo zbrodni i zamknąć swoją przyszłość w obrębie zdobyczy już osiągniętych.

Pustym frazesem jest „powszechnie obowiązująca etyka chrześciańska", bo jej wcale niema, nikt w polityce jej nie przestrzega i nie broni. Gdyby wszakże Europa uczuła kiedykolwiek potrzebę przyjęcia i ścisłego zachowywania jakiegoś kodeksu moralnego; gdyby zechciała się związać jakiemiś regułami postępowania, od których żadnemu państwu odstąpić nie wolno, musiałaby przedewszystkiem okiełznać Prusy i wytępić w polityce to, co jest w niej specyalnie pruskiem. Nie przeceniając bynajmniej znaczenia i wpływu naszych losów na bieg ogólnych spraw świata, mniemamy, że bezkarne używanie przez Prusy wszelkich gwałtów przeciw Polakom, innemi słowy — stałe łamanie tych zasad prawnych i etycznych, na których opiera się ustrój społeczeństw kulturalnych już dziś przestaje być kwestyą polską i zamienia się na kwestyę wszechświatową. Narody nie mogą długo zachowywać się obojętnie wobec systematycznie stosowanego bezprawia które złym przykładem rozszerza zarazę na ich życie. Musi obudzić się ruch przeciwdziałający już nie tępieniu Polaków, ale burzeniu podwalin kultury. Nie sądzimy jednak, ażeby to nastąpiło prędko. Dziś jeszcze między czczonymi bogami naszego czasu znajdują się Arimany.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

18-ego stycznia sejm pruski uchwalił ustawę wywłaszczeniową, rozpraw prawie nie było większość stanowili konserwatyści i narodowi liberali; wniosek centrum, aby ustawę, jako zmianę konstytucyi, raz jeszcze po 21 dniach wziąć pod obrady — odrzucono. W parlamencie Koło polskie wniosło interpelacyę z powodu naruszenia konstytucyi Rzeszy przez pruską ustawę wywłaszczeniową, sekretarz stanu Nieberding odmówił odpowiedzi na interpelacyę, podając za powód, iż sprawa ta dotyczy wyłącznie Prus, parlament mimo to postanowił, interpelacye poddać roztrząsaniu. Konserwatyści wstrzymali się od udziału w rozprawach, bronili ustawy narodowi liberali-przeciw niej przemawiali wolnomyślni, socyalni - demokraci i Polacy. Parlamentowi przedłożono protest Duńczyków przeciw §7 projektu ustawy o stowarzyszeniach. W sejmie rząd ma wystąpić z projektem ustawy o zawieszeniu czynności polskich banków parcelacyjnych w prowincyach wschodnich. Prokuratorya zamierza wszystkich aresztowanych za demonstracyę oskarżać o zakłócenie spokoju publicznego; przywódcom grozi kara do 10 lat więzienia. Na licznych wiecach wolnomyślnych, zapadły uchwały, wzywające posłów do wystąpienia z bloku.

Prezesem izby deputowanych francuskich wybrany został ponownie Brisson .Briand zamierza przedstawić parlamentowi, projekt reformy sądownictwa w duchu demokratycznym; część

pierwsza projektu zmierza do tego, aby sędziowie przysięgli, rekrutowani byli z wszystkich klas społecznych; druga reforma polegać ma na tem, że wszyscy sędziowie od początku swej karyery, mogą od razu otrzymywać pensyę. *Petit Parisien* donosi, że Francya nie ma zamiaru zwoływać nowej Konferencyi marokańskiej, ani starać się o rozszerzenie swego mandatu z Algeciras. Według doniesień „Ag. Havasa“ odczytano we wszystkich meczetach pismo Mulej Hafida, wzywające do świętej wojny przeciw Francuzom.

W Zurychu z inicyatywy rady związkowej ma się w krotce odbyć Konferencya władz wszystkich uniwersytetów szwajcarskich w sprawie uregulowania przyjmowania studentów z Rosyi.

Storting jednomyślnie zatwierdził traktat o neutralności Norwegii.

Sejm węgierski przyjął w trzeciem czytaniu ustawę ugodową. Dzienniki podają szczegóły projektu reformy ordynacyi sejmowej; prawo wyborcze mają otrzymać wszyscy pełnoletni mężczyźni, umiejący czytać i pisać po węgiersku, nad to ci, którzy posiadali już prawo wyborcze, mają je mieć i nadal, głosowanie ma być jawne, projekt ma być przedstawiony sejmowi w marcu. Nowego bana Chorwacyi, dr. Raucha, przybyłego do Zagrzebia, tłum na dworcu kolejowym obrzucił kamieniami. Komitet wykonawczy czeskiej partyi socyalistycznej wydał odezwę w sprawie ugody czesko-niemieckiej, w odezwie oświadczono, że przed zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania do sejmu i rad gminnych nie może być mowy o ugodzie. *Wiener Allg. Ztg* “ donosi, ze delegacye będą powtórnie zwołane w początkach czerwca, ma to być powrót do dawnego zwyczaju, że delegacye już w lecie uchwalały budżet na rok przyszły.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z zaboru pruskiego.

Izba posłów sejmu pruskiego przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę o wywłaszczeniu. [illegible] sowali Polacy, centrum i wolnomyślni; poseł Henryk Szuman w imieniu Koła polskiego złożył oświadczenie następujące: „W obliczu całej kulturalnej ludzkości wnosimy protest uroczysty przeciw aktowi gwałtu wcielonemu w ustawie o wywłaszczeniu. Potworne bezprawie, które rząd i większość sejmowa chce zadać bezbronnej mniejszości musi się zemścić na samych autorach. Polacy z niezachwianem męztwem podejmą walkę o ziemię ojczystą, z którą łączą się wspomnienia historyczne, a świadomość że walczą za rzecz dobrą i sprawiedliwą, tudzież ufność w potęgę boską da im moc do odparcia i tego nowego nieszczęścia. Czem jako naród jesteśmy, tem pozostać chcemy i pozostaniemy“.

Przyjęto projekt w postaci kompromisowej. Zamiast 400 milionów marek przyznano rządowi na wykup ziemi tylko 275, obszar ziemi wywłaszczonej nie ma przekraczać 70 tysięcy hektarów. Konserwatyści w obawie o los agraryuszów niemieckich w dzielnicach polskich żądali terytoryalnego ograniczenia prawa wywłaszczenia do pewnej określonej liczby powiatów w Księstwie i Prusach zachodnich; to było podstawą kompromisowego projektu przyjętego w Komisyi przed feryami sejmowemi. Przeciw tej uchwale podniosła się burza w prasie hakatystycznej, której rezultatem było odstąpienie od postulatu ograniczenia terytoryalnego. Prawo wywłaszczenia rozciąga się na całe Księstwo i Prusy Zachodnie. Ustanowienie obszaru nie jest żadnem ograniczeniem zasadniczem. Przepis ten ma na celu jedynie uspokojenie agraryuszów niemieckich na wschodzie. Tyle i nie więcej, *Tagl. Rundschau* już dzisiaj stwierdza, że te 70 tysięcy hektarów odpowiada tylko dwuletniej potrzebie Komisyi kolonizacyjnej pod względem ziemi. Na ten czas ma Komisyi wystarczyć 125 milionów marek. Sejm przyznał jej wprawdzie 275 milionów, z tego odchodzi jednak 50 milionów na tworzenie włości rentowych, 25 na nabywanie domen, 75 na regulacyę posiadłości włościańskich.

Jakie będą straty polskie w najbliższej przyszłości, przewidziane na podstawie uchwalonej ustawy? Przypuszczać można, że rząd rzuci się przedewszystkiem na większą własność polską. Jej jednostki gospodarcze w zaborze pruskim obejmują mniej więcej 300 do 500 hektarów ziemi. Odliczywszy z tych 70 tysięcy hektarów 20% na lasy — przyjąć można, że pierwsza serya wywłaszczenia pozbawi nas conajmniej 140 do 150 majątków ziemskich. Folwarki w zaborze pruskim posiadają przeważnie, jak wiadomo, własną kontraktową ludność robotniczą; średnio przypada 150 do 200 dusz na taki majątek ziemski. A zatem przez wywłaszczenie tego obszaru straci pracę i zarobek conajmniej 25 tysięcy ludności, utracą zajęcie, także oficyaliści rolni i leśni oraz rzemieślnicy pracujący dla dworów. Ofiarą wywłaszczenia padnie również prawdopodobnie pewna liczba rodzin włościan rolnych. Trzebaby więc postarać się o pracę dla trzydziestu tysięcy ludzi, jeżeli nie mają rozproszyć się po świecie. Jak się zaś przedstawiać będzie wypłacony polskim właścicielom ziemskim za zabraną ziemię równoważnik w gotówce? Licząc średnio 1200 m. za hektar, rząd pruski zapłaci w najbliższych latach około 85 milionów marek. Odliczywszy od tego mniej więcej 50% na długi hipoteczne i inne realne, pozostanie w rękach polskich do 45 milionów marek.

Prasa polska w zaborze pruskim od dawna uważała za pewnik uchwalenie ustawy wywłaszczeniowej i nie przywiązywała znaczenia do pogłosek o niedojściu do skutku układów między rządem a konserwatystami: obecnie też nie łudzi się nadzieją, by w pruskiej izbie panów ustawa ta spotkała się z opozycyą. W przeświadczeniu, że zamierzony gwałt rychło stanie się prawem, prasa od początku zajmowała się pytaniem jaką drogę obrać powinno społeczeństwo polskie w zaborze pruskim. Z rozmyślań i uwag na ten temat widać jednak, że panuje w tym kierunku bezradność. Wszelkie pomysły obronne streszczają się w tem, iż nie należy tracić ducha, ani zakładać rąk bezczynnie, a dalej, że ludność dotknięta wywłaszczeniem powinna pozostać w kraju, nie opuszczając go pod żadnym warunkiem. Wywłaszczeni ziemianie powinni, jeśli okaże się to możliwem nabywać inne majątki w sąsiedztwie, a jeśli i to uniemożliwią nowe ustawy dodatkowe do prawa ekspropriacyjnego — lokować kapitały swoje w polskich przedsiebiorstwach przemysłowych i innych. Co się zaś tyczy polskich robotników rolnych, którzy wskutek wywłaszczenia utracą zarobek w polskich gospodarstwach, dla nich należy zawczasu postarać się o warsztaty pracy, ażeby nie potrzebowali szukać chleba po za granicami zaboru pruskiego. W przeciwieństwie do rad tych w polskich kołach ziemiańskich objawia się silna tendencya do pozbywania się majątków w kraju i nabywania ziemi w prowincyach niemieckich. Wywłaszczenie już jako projekt wywarło znaczny wpływ na stosunki gospodarcze. Korespondencye z

CIEKAWE DZIEJE.

Do licznych, znanych w historyi i literaturze przykładów, co zdziałać może potęga woli, walczącej niezmordowanie w imię umiłowanej idei, przybywa świeżo jeden jeszcze, bodaj przechodzący wszystkie inne bajecznością—a przecie ściśle prawdziwy—opis życia wybitnej jednostki ludzkiej w dwutomowej, napisanej po angielsku, autobiografii oryentalisty i podróżnika, Arminiusza Vambery. W ciekawej pracy tej przedstawia sławny już dzisiaj uczony długoletnie dzieje walk swoich z głodem, nędzą, prześladowaniem i nietolerancya, które nękały go w sposób wyszukanie okrutny. Społeczne i psychologiczne znaczenie bolesnej tej opowieści nadaje jej wartość doniosłą i zachęca do bliższego z nią zapoznania się. Kainowe piętno, podwójnie ciążące nad Vamberym od kolebki: sfera nędzarzy, w jakiej się zrodził, oraz żydowskie jego pochodzenie dały mu się mocno we znaki. Najbardziej odczuł je w węgierskiej swojej ojczyźnie, w której przyszedł na świat w r. 1831. Parvasowi społecznemu, jakim był w czasach przedrewolucyjnych żyd na Węgrzech, utrudniano krok każdy, w pierwszej linii—zdobywanie wiedzy. W tym samym stopniu, co głód fizyczny, doskwierała mu od lat najwcześniejszych żądza nauki. W rodzinie jego, której jedyną żywicielką była, po śmierci tałmudysty ojca, matka, literalnie brakło częstokroć chleba. Dostawcami jego byli w takich razach dla małego Arminiusza i braci jego — żebracy, którzy sprzedawali im zbierane w piątki w większej ilości kromki. Odziany w łachmany, biegający boso do późnej jesieni, chłopiec rósł jednak zdrowo i silnie pomimo nabytego w niemowlęctwie kalectwa: mocnego utykania na lewą nogę. Gdy skończył lat sześć, oddała go matka do szkółki żydowskiej, gdzie odrazu ujawniły się wybitne jego zdolności. Po dwuletnim niespełna pobycie w szkole tej znał doskonale biblię, prócz tego biegle czytał i pisał po węgiersku i niemiecku. Wówczas wstąpił do nieco lepszej od tamtej szkoły chrześciańskiej. Uczono tu już początków geografii, nauk przyrodniczych, a przedewszystkiem łaciny, do której studyowania zabrał się z zapałem. Udręczona nędzą matka odebrała go jednak z tej szkoły przed jej ukończeniem i oddała na naukę do krawca. Zrozpaczony chłopak, czując, że rzemiosło nie dla niego, postanowił, pomimo że miał lat 11, objąć posadę nauczyciela domowego a zarazem popychadła do wszystkiego u wiejskiego arendarza, by zdobyć fundusz, niezbędny na wyjazd do szkoły, do większego miasta.

Sześciomiesięczna praca, polegająca na wkuwaniu elementarnej nauki w zagwoż- [illegible] niego ucznia, a w przerwach na czyszczeniu odzienia i butów chlebodawców oraz na obsługiwaniu gości szynkownianych, przyniosła chłopcu całe osiem guldenów. Wielki ten fundusz dopomógł mu do urzeczywistnienia śmiałego zamiaru. W mieście St. Georgen, do którego dostał się z małymi wyjątkami piechotą w towarzystwie matki, zdobył zaraz na wstępie, dzięki dawnym stosunkom ojca, bezpłatne mieszkanie, t. j. garstkę siana w kącie kuchennym. Tutaj też matka, pomimo pobożności swojej i uprzedzeń rasowych, zaprowadziła go sama do dyrektora kolegium klasztornego, który

prowincyi donosiły, że polscy właściciele ziemscy wstrzymują się od wszelkich wkładów melioracyjnych i cofają projektowane już budowle. Tranzakcye hipoteczne ustały podobno zupełnie; banki według *Posen. N. Nachrichten* ograniczyły kredyt osobisty i realny właścicieli ziemskich tak Polaków, jak i Niemców. Ustawa wywłaszczeniowa w dalszych swych następstwach nie będzie oczywiście robiła różnicy między Polakami a Niemcami. Spadek cen ziemi dotknie tak jednych, jak i drugich, to też w prasie niemieckiej liczne były skargi na projekt wywłaszczeniowy, pochodzące z kół rolników niemieckich. Obniżenie kultury rolnej na całym obszarze zaboru pruskiego, spowodowane u jednych obawą utraty kapitałów, włożonych w ulepszenia, których rząd przy wywłaszczeniu nie wróci, u drugich t. j. niemieckich właścicieli mechanicznie wywołane spadkiem cen ziemi — będzie nieuniknionem następstwem prawa wywłaszczenia, odbije się na cenach żywności w całem państwie. Liczne były w ostatnich czasach ostrzeżenia tak w pismach niemieckich, jak i na zgromadzeniach publicznych, przed szkodliwymi skutkami zamierzeń rządowych dla interesów niemieckich. Szał hakatystyczny, sądzić by można z wielu objawów, osłabł obecnie w dość wysokim stopniu. Przyczyniło się do tego bezwarunkowo przyjęcie, jakiego doznały zagranicą oba projekty antipolskie. Wprawdzie za tę nastrojową wrażliwość na opinię Europy w *Neue Fr. Presse* w ostrych słowach karci dworski poeta Wildebruch potomków teutońskich zdobywców i wzywa ich do udowodnienia światu, że są odpowiedzialni tylko przed geniuszem niemieckiej rasy—jednak pobudka ta nie zapobiegła całemu szeregowi wystąpień polityków i uczonych niemieckich przeciw prawom eksterminacyjnym w imieniu pogwałconej sprawiedliwości i kultury.

Na tydzień przed przyjęciem przez sejm ustawy wywłaszczeniowej poseł Dziembowski złożył w komisyi ponowną deklaracyę z oświadczeniem, że nietylko partye poszczególne, lecz cała ludność polska dąży do pokojowego pożycia z obywatelami niemieckimi, o ile nie będzie się jej uszczuplało jej praw narodowych i politycznych. To wystąpienie neo-ugody, jeśli miało na celu, powstrzymanie rządu od przeprowadzenia ustawy, było objawem naiwności bezprzykładnej, albowiem już pierwsza deklaracya wykazała, że tą drogą niczego się nie osiągnie. Kilka pism ludowych, jak *Wielkopolanin* i *Gazeta Grudziądzka* pomieściło odezwy do robotników rolnych z wezwaniem do bojkotu właścicieli niemieckich. W zdecydowanej formie uczyniła to zwłaszcza *G. Grudziądzka*, posiadająca dziesiątki tysięcy czytelników wśród ludności wiejskiej. „Społeczeństwo polskie — pisze organ posła Kulerskiego — żąda tego od was, ponieważ siła wasza jest wielką i prawie nieprzezwyciężoną, przeto pomódz możecie, gdy tylko zechcecie. Cóżby się bowiem stało, gdyby wasza silna ręka w majątkach panów niemieckich odmówiła pracy?" Niewiadomo dotychczas, jaki skutek wezwanie to odniesie; było to w każdym razie najradykalniejsze z wystąpień prasy polskiej w zaborze pruskim. *Dziennik Kujawski* wyraża obawę, że przy wywłaszczeniach włościan mogą wydarzać się krwawe dramaty, więc zawczasu nawołuje do rozwagi i spokoju, do trzymania się ściśle legalnej drogi obronnej.

Do akcyi bojkotowej w Galicyi i w Królestwie, pisma tutejsze odnoszą się z dużą dozą sceptycyzmu, nie wierzą zwłaszcza w poważniejsze jej rezultaty w Królestwie. Załatwiają one przytem porachunek z własnem kupiectwem, nie szczędząc mu wyrzutów z powodu wyzysków hasła: popierajcie swoich. „Prasa ludowa — pisze jedno z pism poznańskich — poszła w głoszeniu hasła: Swój do swego! — do ostatnich granic i dziś musiała sobie powiedzieć, że przyszła do smutnego spostrzeżenia, iż szerokie koła kupców i kramarzy wyzyskują to hasło także do ostatnich granic dla swojej kieszeni, drwiąc sobie przytem z interesu publicznego". Pismo to zwraca uwagę, że im więcej ziemi tracimy, tem więcej wzmacniać nam należy inne gałęzie zarobkowości; kontrola opinii społecznej winna dziś rozpostrzeć się nietylko na sfery ziemiańskie. Sądząc z głosów prasy niemieckiej, najgroźniejszem dla interesów niemieckich byłoby powstrzymanie emigracyi sezonowych robotników rolnych do Prus; dzienniki niemieckie podają fantastyczne wiadomości szeroko rozgałęzionej w Galicyi organizacyi, mającej na celu przeprowadzić w całej pełni bojkot ziemian niemieckich. Dowodem daleko idących obaw w tym kierunku jest już samo rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, tyczące się zakordonowych robotników z Galicyi i Królestwa. Rozporządzenie to przez wprowadzenie kart legitymacyjnych uniemożliwia robotnikom porzucenie pracy raz przyjętej, z drugiej strony robi wszelkie ułatwienia w otrzymaniu tychże kart dla przechodzących przez granicę nawet bez wszelkich papierów legitymujących. Minister swoją względność posuwa tak daleko, że rozporządza, by na stacyach nadgranicznych byli ustanawiani urzędnicy, znający język polski (w oryginale napisane: język robotników), którzy robotnikom w tymże języku mają objaśniać przepisy, rozporządzenia i dawać wszelkie wskazówki.

Izba rolnicza prowincyi nadreńskiej uchwaliła rezolucyę, zwracającą się przeciw nadaniu prawa koalicyi robotnikom rolnym i służbie dworskiej. *Kuryer Poznański* przytaczając tę uchwałę podnosi, że jest to sprawa bardzo ważna i dla polskiego społeczeństwa, że posłowie polscy oświadczyli się w zasadzie za prawem koalicyi, zachowując sobie pewne zastrzeżenia. „To jedna z tych tajemnic społecznych, pisze *K. P.*, których obrotu nikt przewidzieć nie zdoła, a które wobec systemu ustaw wyjątkowych wytwarzają jakieś ogólne zawikłania społeczne, za którymi ludność polska może znaleźć pewną zasłonę przed bezpośrednim działaniem ustaw wyjątkowych". Zamiast atoli pozytywnych wskazań, jakie stanowisko w kwestyi tej zająć ma reprezentacya, znajduje czytelnik następujące oświadczenie: „Czy wypadałoby z naszej strony zachować powściągliwość w publicznem wypowiadaniu zapatrywań naszego ziemiaństwa, czy też pozostawić tę sprawę Kołu polskiemu, niech nad tem zastanowią się koła naszych ziemian, których interesa zawodowe z przyszłością naszego robotnika są dziś ściślej niż kiedykolwiek związane". Jest to typowy przykład w jak pityjski sposób przemawiać niekiedy potrafią tutejsze pisma polskie.

W sprawie projektu nowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, której paragraf 7 zabrania używania języka polskiego na publicznych zgromadzeniach, zgłosiło stronnictwo wolnomyślne wniosek, ażeby paragraf ten zmieniono w następujący sposób: „Rozprawy na zebraniach publicznych odbywać się mają z reguły w języku niemieckim. Jeżeli rozprawy toczyć się mają w języku obcym, urządzający takie zebrania muszą zgłosić je w policyi przynajmniej na trzy dni przed terminem". Z wniosku tego wynika, że wolnomyślni skłonni są do zawarcia kompromisu z rządem — kosztem Polaków. W ostatnich czasach coprawda, po oświadczeniu Bülowa w sejmie, że rząd nie ma wcale zamiaru zgodzić się na reformę ordynacyi wyborczej w duchu żądań wolnomyślnych, wzmógł się w stronnictwie tem nastrój opozycyjny. Podczas gdy oficyalni przywódcy Wolnomyślnej partyi ludowej jeszcze paktują z rządem, wśród sze-

---

przyjął chłopca do młodszego oddziału. Połowa owych 8-u guldenów poszła na wpis, reszta na podręczniki i kajety. Wyżywienie zdobywać wypadało już własnym przemysłem, co smutnie odbijało się na jego jakości a zwłaszcza ilości. Okropnem było uczucie zazdrości i bólu, jakie go opanowywały, ilekroć, sam przeraźliwie głodny, patrzył na smacznie zajadających podczas pauzy kolegów. W klasie wyższej, do której przeszedł z łatwością, do udręczeń głodu dołączyły się strapienia moralne, spowodowane żydożerstwem, z jakiem zetknął się tutaj po raz pierwszy. Zamiast tolerancyjnego młodego mnicha, nauczyciela oddziału niższego, spotkał w klasie wyższej typowego judofoba, znajdującego szczególne upodobanie w znęcaniu się nad chłopcem. Uczniowie nie pozostali oczywiście w tyle za profesorem, dokuczali mu też w sposób najrozmaitszy: szczuli na niego psy, obrzucali kamieniami i wypędzali z klasy wołaniem: „Hep! hep"!

Pomimo widocznych zdolności młodego Arminiusza i niezwykłej jego żądzy wiedzy nauczyciel radził mu szyderczo, aby porzucił naukę i został rzeźnikiem, sprzedającym „koszery". Ucieczkę przed prześladowaniami i dokuczliwem uczuciem ciągłego głodu znajdował chłopiec jedynie w książkach, do których wówczas już zapalił się całą duszą. Zajmowały go zwłaszcza opisy podróży po Wschodzie.

Na epokę tę przypadł również moment krytyczny w jego życiu duchowem. Kontrast pomiędzy tem, co głosili zakonnicy w swoich naukach, a czynami ich uderzył chłopca, podkopując niewzruszony dotychczas gmach wiary, jaki zbudowały w sercu jego tradycye domu rodzicielskiego. Rychło też, pod wpływem dzieł encyklopedystów, indyferentyzm w umyśle jego ustąpił miejsca racyonalizmowi.

Nieustanne prześladowania i nędza nie do zniesienia skłoniły go do zamiany kolegium w St. Georgen na kolegium Benedyktyńskie w Presburgu. Sądził, że w wielkiem mieście znajdzie i lepszą naukę i łatwiejszą możność wyżywienia się. I tu jednak, zaraz na wstępie, przekonał się, że czeka go życie męczeńskie, gorsze może jeszcze niż w St. Georgen. Cała różnica polegała na tem, że gdy tam przezywał go mnich—nauczyciel Mośkiem, tutaj władza [illegible] szydząc również niemiłosiernie z jego za- [illegible]

Ani jednak „chroniczne"—jak pisze—głodzenie się, ani bezmyślne prześladowania ze strony mnichów nie osłabiły jego zapału do nauki. Wielkie zdolności lingwistyczne umożliwiły mu biegłe w 16-ym już roku życia opanowanie łaciny, oprócz niej znał doskonale języki: węgierski, niemiecki, słowacki, hebrajski i francuski, których rozumie się, nauczył się bez niczyjej pomocy. Znajomość języków dopomogła mu do zdobycia w sferach współwierców śmiesznie licho opłacanych lekcyj, a sława literacka— do zyskania od czasu do czasu obiadów wzamian za listy miłosne, pisywane czułym kucharkom. Pewnemu dobrobytowi, jaki zaczął mu się już uśmiechać, kres rychło położył tragiczny dla Węgier rok 1848. Z powodu kalectwa swojego nie mógł Vambery przyjąć udziału w walce, gorąco jednak sympatyzował z węgierskimi patryotami. [illegible] mnichów podkopało siły chłopca. Wyczerpany, bliski rozpaczy, postanowił przerwać na pewien czas naukę i objąć posadę nauczyciela na wsi, aby wzmocnić się na siłach, a zarazem zdobyć środki na dalsze kształ- [illegible]

R. C...ora.

[illegible]

rokich warstw wolnomyślnych objawia się ostra reakcya przeciw blokowi. Zwłaszcza w południowych Niemczech, gdzie żywioły postępowe są o wiele silniejsze niż na północy, ruch ten przybiera coraz większe rozmiary. Zarząd wirtemberskiego oddziału południowo-niemieckiej partyi ludowej ogłosił oświadczenie, proklamujące wyraźnie zerwanie z blokiem. Podobne oświadczenie przesłał również berlińskiemu *Tageblattowi* zarząd liberalnego towarzystwa w Dreznie. Tak samo uchwalono na walnem zebraniu Tow. demokratycznego w Norymberdze wezwanie do południowo-niemieckiej frakcyi ludowej, aby bezwłocznie wystąpiła z bloku. *Lokalanzeiger* donosi nadto, że kilku posłów zamierza wystąpić z Wolnomyślnego Zjednoczenia, ponieważ po deklaracyi Bulowa nie chcą pracować razem z blokiem. Radykalne żywioły w stronnictwie wolnomyślnem ujawniają obecnie skłonność do wejścia w porozumienie z demokracyą społeczną; czynnym w tym kierunku jest zwłaszcza wybitny polityk wolnomyślny, poseł Barth. Z objawów tych nie należy oczywiście wnosić, by blok dziś lub jutro miał się już rozbić, faktem jest jednak, że jest on poważnie zagrożony, to zaś decydująco wpłynąć może na losy projektu ustawy o zgromadzeniach.

Withof.

Moderniści.

(Przyczynek do ostatniej Encykliki).

Miesięcznik francuski *La Grande Revue* mało u nas znany a posiadający rozgałęzione stosunki i wpływy w Europie Zachodniej, ogłasza dn. 10 grudnia ciekawe rewelacye na temat genezy i motywów Encykliki *Pascendi*.

Podając poniżej w ślad za wspomnianym pismem spis potępionych przez Kościół pisarzy duchowych i ich dzieł, pozwolę sobie zauważyć, że opinia polska dotychczas nie pokwapiła się z poznaniem istoty sporu pomiędzy Watykanem a neo-katolicyzmem, że obce jej są wykwity myśli chrześciańskiej, zawarte w cennych częstokroć książkach „*modernistów*" — i że wogóle w rzeczach dogmatu religijnego — zdradzamy wiele leniwej i ociężałej, ślepej i głuchej *ortodoksyi*.

* *

W swoim czasie, z rozporządzenia kard. jezuity Steinhubera, przedłożono Papieżowi raport tajny, zużytkowany następnie przez autorów Encykliki. Jest to raczej notatka, zredagowana po francusku, tej treści:

Pionierzy modernizmu.

Lamennais, Bautain, Rio, Montalembert, Lacordaire, de Coux, Bonnetti, Rosmini, Ventura, Gioberti, Hermes, Gunther, Lenormaux.

Moderniści współcześni i ich dzieła, zasługujące na potępienie.

a) *w dziedzinie historyi:*

1. *Duchesne* („Liber Pontificalis", — „Biskupi starożytnej Galii"—„Historya starożytna kościoła").

2. *Delahaye* („Legendy i żywoty świętych").

3. *Houtin* („Zatarg o apostolstwo świętyc̄h francuskich".—„Henryk Bernier, ostatni Gallikanin").

4. *O. Saintyres,* benedyktyn („Święci, następcy bogów"(.

5. *U. Chevalier* („Historya św. Domu Loretańskiego" i inne dzieła).

b) *w dziedzinie filozofii:*

1. *Blondel* („List o wymaganiach myśli współczesnej") — artykuły w „Annales de la philosophie chretienne").

2. *Laberthonniere* (Zarys filozozofii religii" — „Realizm chrześciański i idealizm grecki").

3. *Le Roy* („Co to jest dogmat?" — „Dogmat i krytyka").

c) *w dziedzinie badań biblijnych:*

1. *Loisy* (dzieła wszystkie, zwłaszcza „Ewangelia i kościół"—„Z powodu pewnej książki").

2. *O. Lagrange,* paulin („Metoda historyczna"—liczne artykuły w „Revue Biblique".

3. *Mignot,* arcybiskup (listy do duchowieństwa o nauce świętej i artykuł „Tradycya" drukowany w *Correspondant*).

4. *Tyrrel,* b. jezuita (Lex orandi"—List poufny do pewnego profesora antropologa.

5. *Houin* („Kwestya biblijna w XIX i XX stuleciu", 2 tomy).

6. *Le Morin* („Wczorajsze prawdy", zwięzły i niebezpieczny skrót wszelkich zarzutów, jakie czynione były nauce kościelnej).

W końcu tego spisu proskrybowanych pomieszczono następującą uwagę: „Aby skutecznie odeprzeć owe błędne twierdzenia, posiłkować się pismami O. O. Fontaine'a i Delattre'a, jezuitów".

* *

Jesteśmy zatem na tropie „modernizmu"; posiadamy wykaz szczegółowy osób i pism, o których Encyklika papieska wspomina w zwrotach ogólnikowych; możemy zapoznać się bliżej z tym nowym prądem, który wytrysnął niejako w samym środku obwarowanego obozu Rzymskiego i podmywa jego mury.

Kiedy powstał modernizm?

Niektórzy dopatrują się wyraźnych jego objawów w wielkim ruchu umysłowym 1830-go roku, kiedy to, jak wiadomo, zaszły wielkie wypadki i zbudziły się ożywcze ruchy zarówno w polityce, jak i w filozofii.

Właściwy wszakże modernizm zjawił się dopiero koło 1875-go roku, w okresie, kiedy wydano tolerancyjne prawo o wolności nauczania we Włoszech. Dało ono duchownym badaczom tyle pożądaną możność swobodnego studyowania oraz druku. Nakazano nawet wielu młodym seminarzystom, przyszłym profesorom, zapoznać się z metodami ścisłej wiedzy i czerpać dowolnie z jej źródeł. W trakcie tej *soi disant* „wiosny" Leon XIII-ty wstąpił na tron pontyfikalny; niebawem ruch umysłowy wśród duchowieństwa szybko się począł pogłębiać i szerzyć. Poddano badaniom i analizie wszystkie dziedziny wiedzy teologicznej, zwłaszcza historyę, literaturę, krytykę, filozofię i patrologię.

Wytworzyła się dzięki temu atmosfera specyalna, w której wychowane młode pokolenie księży nasiąkło „heretyckiemi" poglądami i wydało z pośród siebie pierwszych modernistów.

Dla charakterystyki tej epoki dość będzie przytoczyć wykryty niedawno fakt, że sam Leon XIII, będąc jeszcze kardynałem Pecci, umieścił w pewnem swem orędziu przeszło 3 stronice cytat z Ernesta Renana „*Życia Jezusa Chrystusa*"...

Obecnie Papież Pius X-ty — ściślej: rządzący na Watykanie Zakon Jezuitów—systemem żelaznych represyi wpędza pod ziemię ów ruch ożywczy, który istotnemu chrystyanizmowi rokował najlepsze nadzieje.

* *

Przyjrzyjmy się kolejno wyszczególnionym powyżej mistrzom modernizmu.

Pierwsze miejsce wyznaczono w tym spisie księdzu Duchesne. Był on profesorem Instytutu Katolickiego w Paryżu, gdzie odznaczył się sceptycyzmem w wykładach o „*Apostolskiem pochodzeniu dyecezyj francuskich*". Bez należnego szacunku dla Bossueta ochrzcił go mianem „wielkiego żandarma-teologa"; z równą nonszalancyą traktował wiele tematów biblijnych. Wywołało to w swoim czasie skandal niemały, i księża, nie będąc w stanie odeprzeć zarzutów krytycznych Duchesne'a,skłonili zwierzchność dyecezyalną do zawieszenia owych wykładów.

Z biegiem czasu Duchesne stał się zręczniejszy i bardziej ostrożny. Piastuje obecnie godność dyrektora Francuskiej Szkoły Katolickiej w Rzymie (pałac Farnese) i wydał ostatnio dwutomową „*Historyę starożytną kościoła*". Książka ta burzy doszczętnie tradycye nauki kościelnej, wszelako napisana jest tak umiejętnie, stylem tak świątobliwym, zwięzłym, giętkim i poważnym zarazem, że sam mistrz Watykanu, kardynał Wikary, dał się zwieść pozorem prawomyślności i udzielił autorowi *imprimatur.*

Belgijczyk Delahaye, jezuita, jest autorem ciekawego studyum p. t. „*Legendes hagiographiques*". Jezuici byli do tego stopnia zgorszeni tą książką, iż generalny ich przełożony tytułem pokuty nakazał członkom ośmiodniowy post.

Ksiądz Houtin z Angers został zawieszony w czynnościach za to, że dowiódł w sposób niezbity, iż pierwszy biskup z Angers nie był bynajmniej wysłańcem apostołów i że t. zw. św. Rene nigdy w rzeczywistości nie istniał.

O. Saintyres, benedyktyn, w swem dziele p. t. „*Saints successeurs des dieux*" wykazał paralelizm pomiędzy kultem świętych i herosów i wywiódł na podstawie szczegółowych danych, że pewni święci zdobyli poprostu puściznę po dawnych bogach pogańskich.

Kanonik Ulysse Chevalier jest pierwszorzędnym historykiem; krytyka jego, pewna i rozumna, burzy legendy pracowicie wytwarzane w ciągu długich wieków — legendy drogie dla tych, dla których są źródłem obfitego dochodu, jak np. legenda o Domku loretańskim.

Metodę apologetyczną atakowano oddawna już i z różnych stron. W r. 1896-ym Blondel zaatakował ją gruntownie w słynnym „Liście otwartym", p. t. „*Wymagania myśli współczesnej w dziedzinie apologetyki oraz metoda filozoficzna w badaniu kwestyj religijnych*". Autor podaje ostrej krytyce wszystkie dotychczas używane metody, następnie zaś wykłada własną w sposób pozytywny, przeplatając wykład wielu trafnemi spostrzeżeniami o stosunku wiedzy do religii. List Blondela wywołał polemikę, która trwała do ostatniej chwili, dopóki Papież, potępiwszy teorye t. zw. imanencyi, nie położył jej kresu.

Z pomiędzy duchownych, którzy podjęli myśl Blondela, należy wymienić byłego O. oratoryanina, obecnie redaktora przeglądu *Annales Philosophiques* — Laberthonniere'a. W dwóch książkach wyłożył on swój system (imanencyi) w sposób ścisły i przekonywający.

Wreszcie, przed 2 laty, Edward Le Roy, znakomity matematyk, wszczął z teologami polemikę na temat dogmatu! Było to postawienie na ostrzu noża całej doktryny katolickiej. Teologowie czując usuwający się grunt pod nogami, orzekli, że profan niema prawa podejmować podobnych zagadnień. Le Roy, który był widocznie innego zdania, wydał książkę p. t. „*Co to jest dogmat?*" Książka zyskała rozgłos szeroki i ściągnęła na głowę autora potępienie papieskie.

Lecz postęp szczególny wykazały badania egzegetyczne. W ciągu krótkiego czasu Biblia, owa księga cudowna, tak zazdrośnie strzeżona przez Kościół, księga, w której porachowano ilość słów, gdyż są to słowa Boże—została wystawiona na krzyżowy ogień krytyki, jak elaborat pospolitego śmiertelnika. Pierwszą kampanię egzegetyczną przedsięwziął w r. 1880 Franciszek Lenormant. Ksiądz Loisy, pisarz zdolny i wykształcony, poszedł w jego ślady. Dziś uznawany jest za głowę modernistów. Jest to erudyta pierwszorzędny, stylista bardzo wybitny o dużym smaku literackim.

O. Lagrange, dominikanin, powziął również uzasadnione wątpliwości co do prawd, zawartych w Piśmie Świętem. Pogląd swój wyłożył w książce sumiennej i śmiałej p. t. „*La Methode Historique*". W zasłym z tego powodu zatargu stanął ostentacyjnie po jego stronie Monsignor Mignot, arcybiskup Albi, najświatlejszy umysł wśród wyższego kleru francuskiego.

Wreszcie — last not least — O. Tyrrel, anglik, były jezuita, zasługuje na szczególną uwagę, zarówno przez wpływ, jaki wywiera na kler światowy, jak ze względu na to, że wiele ustępów ostatniej Encykliki dotyczy go specyalnie i osobiście. Tyrrel, autor wielu cenionych dzieł egzegetycznych, wsławił się zwłaszcza książką p. t. „*Lex Orandi or Prayer and creed*". Zawarty w tem dziele pogląd zbliża się do zasad, głoszonych przez ks. Loisy. Zauważmy nawiasem, że w kongregacyach Rzymskich, gdzie język angielski mało jest znany, dzieła Tyrrela zyskiwały *imprimatur*, podczas gdy Loisy został potępiony odrazu. Dopiero w r. 1906 jezuici francuscy przeprowadzili ostrą kampanię przeciwko Tyrrelowi, który wystąpił niebawem z Zakonu, by zyskać zupełną wolność myśli i słowa.

„Prawdy dnia wczorajszego" Jana Le Morin'a zostały wzmiankowane w raporcie, jako ścisły i niebezpieczny skrót wszelkich herezyj nowoczesnych. Istotnie autor wyłuszczył bez żadnych osłon scholastyki teologicznej wszystkie poglądy modernistów i uprzystępnił je w ten sposób szerszemu ogółowi.

Wymienione książki, a zwłaszcza dzieła Loisy'ego, Tyrrela, Le Morina i Le Roy zasługują na to, by je przełożyć na język polski i to w czasie jaknajkrótszym.

* *

Walka tedy rozpoczęta pomiędzy młodochrześciańskiemi reformistami a zachowawczo usposobionym Watykanem. Kto zginie — kto zwycięży? Ogólnem zdaniem, gromy potępień papieskich chybiły celu, szerząc zamieszanie i niepokój we własnym obozie wśród „masonów" zaś i wolnomyślicieli budząc złośliwą radość.

Idąc z prądem czasu, wsparty na ideologach modernizmu, Watykan mógł był wprowadzić świeży, ożywczy pierwiastek wiary w skostniały organizm dogmatycznego kościoła; obrawszy wszelako metodę represyi i reakcyi zaszkodził sobie podwójnie: osłabił własne stanowisko, idąc na ślepo wbrew tendencyi rozwojowej, naprzekór wymaganiom dnia — i przerzucił za jednym zamachem setki zdolnych, gorących i szczerych katolików po za obręb okopów św. Trójcy — na teren nieprzyjacielski, w szeregi agnostyków i protestantów.

„Niechaj Kościół — pisze Jerzy Tyrrel w swej odpowiedzi na Encyklikę — dowiedzie czynnie, że wierzy istotnie w to, co głosi bez przerwy, ale nieszczerze — a mianowicie, że nie obawia się wiedzy oraz swobodnego badania i że *rozum* nie przeczy *objawieniu*. I niech uprzytomni sobie, iż metody Indeksu i Inkwizycyi w warunkach dzisiejszych są dlań niesłychanie szkodliwe; że nadają jedynie rozgłos i rozpowszechnienie poglądom, które usiłują zniszczyć i któreby przy taktyce odmiennej utonęłyby być może niedostrzeżone w rozgwarze idei, słowa i druku, przepełniającym świat cały w tym okresie gorączkowej czynności umysłowej.

Zresztą, Kościół nie jest w stanie kontrolować wydawców — tak samo, jak nie potrafi wstecz odwrócić prądu dziejowego...

Toć w ciągu dwóch pokoleń dzieci ze szkół początkowych wszędzie, na całej ziemi, poznają niezbite i przekonywające prawa naukowe, których nieznajomością szczycą się prałaci i teologowie Rzymu — ku wielkiej swojej satysfakcyi... Toż dzisiaj każdy może nabyć za 60 centymów bodaj na stacyach kolei żelaznych mnóstwo dostępnych książek, które powiedzą mu więcej na ten temat, niż niejeden ksiądz, zapatrzony w specyalnie cenzurowane dzieła, wiedzieć może, aby zaspokoić ciekawość rozgarniętego ucznia.

Doprawdy, czyż nie jest płonnem to forsowne zamykanie na kłódkę drzwi stajennych, gdy koń wyrwał się był już oddawna na wolność"?

Takie zapytanie stawia dygnitarzom kościelnym Jerzy Tyrrel, ex-jezuita, działacz „modernistyczny", cieszący się w świecie chrześciańskim niezmierną popularnością.

Leon Gorecki.

Dwa kongresy religijne w Japonii.

D[illegible] Japonia już dawno przykuwa uwagę rządów i publicystyki Europejskiej. Następuje czas uważniejszego zajęcia się krajem „Wschodzącego słońca" i w świecie religijnym.

Zaraz po ukończeniu zwycięskiej wojny specyalny legat papieski, Mgr. O'Connel, był wysłany z Rzymu dla złożenia cesarzowi japońskiemu powinszowania z powodu zawarcia pokoju i podziękowania za opiekę Japończyków podczas wojny nad chrześcianami w Mandżuryi i w Korei.

Ubiegłego zaś lata odbył się w Tokyo międzynarodowy zjazd towarzystw młodzieży chrześciańskiej, (przeważnie protestanckiej) których związek powstał w. r. 1895. Na przedostatnim jego kongresie w 1905 r. w Hollandyi, w Zeist, młodzież rozentuzjazmowana świeżymi tryumfami Japonii, postawionej na czele państw azyatyckich, chcąc zaznaczyć swe sympatye dla rosnącej potęgi, wybrała Tokyo za miejsce następnego kongresu.

Członkowie komitetu organizacyjnego dołożyli wszelkich starań by zjazdowi zapewnić powodzenie: przyjęli w nim udział utalentowani i sławni mówcy i uczeni, rozmaitych narodowości. Otrzymano telegramy z wyrażeniem szczerych życzeń od królów: Anglii, Szwecyi, Norwegii, od prezydenta Stanów północnej Ameryki, a także od ministrów japońskich. Markiz Ito, teraźniejszy rejent Korei, przysłał 10,000 yen, na przyjęcie przyjezdnych gości, których uprzejmie witała stolica Japonii ze swym merem Ozaki na czele. Przedstawiciele ogromnie wpływowej w Japonii prasy mieli nowe dla siebie zadanie: analizę rozpraw i mów chrześciańskich.

Na pierwszem posiedzeniu kongresu zebrało się 700 uczestników, należących do 25 narodowości. Prezydował dr. Karol Freis, delegat Szwecyi, kolebki związku. Zastępcą prezesa był M. Honda, Japończyk, dyrektor uniwersytetu protestanckiego. Po odczytaniu modlitwy odśpiewano hymn jednocześnie w 20 rozmaitych językach i kongres się rozpoczął. Trwał on cztery dni. Jedne mowy miały na celu wzbudzić zapał młodzieży w dążeniu do idei życia chrześciańskiego, do szerzenia wiary w Ewangelię, drugie zaś zawierały sprawozdania ze stanu chrześcianstwa w Japonii, Indyach, Afryce, Ameryce i Europie. Między gośćmi, którzy przyjechali z Europy, znajdowali się profesorowie Macalister (z Cambridge) Simpson (z Edymburga). M. Bois (z Francyi) i inni. Ostatni podkreślił, że Francya coraz dalej usuwa się od Rzymu, jednak w masach objawia się coraz większe ciążenie ku szczeremu życiu chrześciańskiemu. Protestanci, pomimo że są w mniejszości, przodują w ruchu naukowym, literackim, handlowym, w pracy społecznej i reformie moralnej.

Japoński pastor Ebina, posiadający w swej ojczyźnie ogromny wpływ, wypowiedział następujące słowa na temat: Japonia i chrześciaństwo.

„Chrześciaństwo, pod nazwą Tenshukyo, już 300 lat temu dostało się do Japonii, i jak niegdyś konfucyanizm i buddaizm było przyjęte z zapałem. W kilkanaście lat liczyło już dziesiątki tysięcy wyznawców. Zauważono jednak wkrótce, że władza zwierzchnicza papieża nie może utrzymać się w zgodzie z prawem narodowem: Japończycy nie mogli służyć dwóm panom. Od tego czasu zabroniono pod groźbą surowej kary propagandy chrześciaństwa. Takim sposobem, niszcząc smutnej pamięci działalność katolicyzmu, skazano też na wygnanie i prawdziwy chrystyanizm. Następnie konfucyanizm, buddaizm i szintoizmu, rozwinąwszy swoje piękne cechy, dostarczyły duchowego gruntu dla ukształtowania się duszy japońskiej. Restauracya, która była nietylko polityczną, lecz i głęboką reformą socyalną, zasługująca na porównanie z wielką reformacyą XVI wieku, umożebniła wreszcie wprowadzenie do Japonii protestantyzmu. Wy przyszliście ponownie do nas zapóźno i to o całe trzy wieki. Gdybyście trzysta lat temu zjawili się zamiast Tenshukyo, to Japonia przyjęłaby znacznie wcześniej cywilizacyę europejską. Zło, wyrządzone przez katolicyzm, było głęboko odczute, i dlatego inne kościoły chrześciańskie przyjęto podejrzliwie i niechętnie. Lecz dzięki epoce Tokugunów, którzy zrobili z Japonii kraj uczonych, ideom chrześciańskim było łatwiej wejść do środowiska japońskiego. W obecnej chwili przyszłość religii chrześciańskiej pełna jasnych nadziei".

Inny misyonarz japoński M. Ibuka zaznaczył nowe, wciąż wzrastające dążenie chrześcian Japończyków, które dla misyonarzy europejczyków staje się coraz bardziej zatrważającem. „Rozpowszechnienie [illegible] mi jest zadaniem młodzieży a przedewszystkiem młodzieży Wschodu. Narody azyatyckie mają świadomość tego, jak dużo obowiązane są kościołom Zachodu. Lecz teraz nastąpił czas, kiedy dalsze prowadzenie misyj chrześciańskich powinno być oddane w ręce ludzi urodzonych w swym kraju. Każdy naród może stać się chrześciańskim, tylko za pomocą kościoła zupełnie swojskiego".

Podczas kongresu goście mieli wykłady w różnych wyższych zakładach naukowych stolicy Japonii. Po ukończeniu zaś zjazdu zagraniczni członkowie podzielili się na dziesięć grup, z których każda udała się do innej prowincyi Japonii, by tam mieć wykłady dla młodzieży. Na kongresie zebrano 50,000 yen w celu utworzenia w większych miastach tanich pensyonatów dla uczącej się młodzieży chrześciańskiej.

Radykalna gazeta *Mainiczi* (gazeta codzienna) oświadczyła, że pierwszy kongres

międzynarodowy w Japonii, pomimo wielu poważnych obaw, zupełnie się udał i dowiódł, że Japończykom nie brak umiejętności organizacyjnej. Wrażenia z kongresu na tych, którzy nie przyjmowali w nim udziału, mogą być sprowadzone do trzech głównych punktów: 1) Z nadzwyczajną siłą wyraził się na kongresie duch braterstwa, będący podstawą chrześcianństwa i dążący do bliższego połączenia wszystkich ludzi, bez względu na różnice językowe i rasowe; 2) Cywilizacya, jak w danej chwili tak i w przyszłości, oczekuje dużo od Wschodu; między dwiema kulturami — wschodnią i zachodnią niema sprzeczności i obie mogą się złączyć harmonijnie; takie przekonanie znajduje coraz więcej zwolenników i w Europie i w Azyi; 3) Japończycy z pośród innych ludów mają specyalną misyę kulturalną, nie wyłączając propagandy chrześcianstwa: odbyty zjazd przyczynił się do nadania kulturze japońskiej nowego rozpędu".

Umiarkowany organ burżuazyi japońskiej *Dzidzi Simpo* wyraził swą radość z powodu obrania Tokyo za miejsce zebrania się związku, do którego należy już 7,773 tow. z 720,477 członkami, i z powodu przyjazdu tylu naraz wybitnych uczonych z całego świata. „Chociaż my osobiście, pisze redakcya gazety, nie wierzymy i nie uczuwamy żadnej potrzeby religii kościelnej, jednak przyznajemy głęboki jej wpływ na dusze ludzkie; z tego punktu patrzymy na nią, jako na rzecz niezbędną dla każdego kraju na równi z rządem. Ci, którzy zarzucają chrześciaństwu, że ono jest religią wniesioną z zewnątrz, zapominają, że i buddaizm nie wyrósł na naszym gruncie narodowym, lecz został przyniesiony od cudzoziemców. Chrześcianizm przejdzie też przez te same fazy rozwoju, co buddaizm; tymczasowo młody w naszym kraju, puści on korzenie głębiej i szerzej, aż dojdzie do stanu zgrzybiałego i wówczas da miejsce nowej religii, bardziej żywotnej. Religia, która z natury swej przemawia do serca ludzkiego, musi mieć charakter kosmopolityczny. Z tego punktu zapatrywania się chrześciaństwo jest bez zarzutu. Co zaś tyczy się jego wpływów, działalności poszczególnych sekt chrześciańskich, to wolimy o tem teraz zamilczeć. Lecz chętnie witamy gości tak rzadkich i cieszymy się, że przywilej stolic i dużych miast europejskich: ugaszczanie międzynarodowych zjazdów i kongresów przedostał się wreszcie i do dalekiego Wschodu Azyi. A więc dzięki niedawnym faktom historycznym, które zwróciły uwagę świata na Japonię, jej kulturalna wyższa jest przyznaną nietylko w sferze sztuki wojennej, lecz i w dziedzinie sztuk pięknych i rozwoju ducha".

To ostatnie zdanie wygłasza i umiarkowany—radykalny dziennik *Jomiuri*, który na rezultaty kongresu zapatruje się bardzo sceptycznie, dając jednocześnie pewne rady chrześcianom: „Niema nikogo chyba na świecie, kto by twierdził, że chrześciaństwu brak cech, rozwijających współczucie i pobudzających do uczynków miłosiernych. Lecz jeżeli ono chce mieć powodzenie w Japonii, to musi pozbyć się utartych i stale używanych przez siebie dróg i metod. Obecne pokolenia nietyle już spodziewają się od nieba i mniej cenią nagrody obiecane w przyszłem życiu za cierpienia przeżyte w tem, lecz marzą coraz silniej o urzeczywistnieniu raju na ziemi. Chrześciaństwo może się szerzyć w Japonii tylko przystosowując się do duszy japońskiej, która będzie w przyszłości podnosić się i przeistaczać. Nawet kilkoma kongresami, których członkowie zupełnie są nieobeznani z duchowym stanem Japonii, niepodobna będzie wywrzeć na nich wpływu.

Jedna z najpopularniejszych, dużych gazet, radykalna *Osaka-Asahi*, radzi członkom zjazdu skorzystać ze sposobności poznania się bliżej z mało jeszcze zbadaną krainą „Wschodzącego Słońca". „Kraj niechrześciański niekoniecznie musi być wrogim dla chrześciaństwa. Japonia już 300 lat temu przyjęła je przyjaźnie. Jeżeli potem nastąpiły prześladowania, to tylko dzięki zatargom polityczno-religijnym, wywołanym przez przedstawicieli kościoła katolickiego. Lecz z nadejściem nowej epoki została ogłoszona zupełna wolność sumienia i wyznania; chrześciaństwo miało możność rozszerzania się. Dużo znajdzie się jeszcze ludzi w Europie, którzy są przekonani, że narody niechrześciańskie są narodami niekulturalnymi. To wielka omyłka. Japonia posiadała kulturę, wytworzoną w ciągu wieków, zanim przyjęła kulturę europejską. Jeżeli chrześcianstwo przyczyniło się do postępu nowożytnej Japonii, to w bardzo małym stopniu. On stał się możliwym tylko dzięki temu, że Japonia dawno już była do niego przygotowaną". W dalszym ciągu gazeta kreśli krótki rys historyi rozwoju religii w Japonii i wykazuje wpływ szintoizmu, buddaizmu i konfucyanizmu na ukształtowanie się moralności współczesnej. Historya daje cały szereg sławnych imion bohaterów, którzy odznaczali się podczas wojen ogromną wspaniałomyślnością dla swych wrogów. Zadziwiające postępowanie wojsk japońskich podczas wojny z Chinami i ostatniej z Rossyą dowodzi, że stare tradycye nie są zapomniane. „Może, kończy się artykuł *Asahi*, zwyczaje japońskie swą zewnętrzną stroną mogą pod pewnymi względami razić cudzoziemców, naszych obecnych gości, lecz jeżeli zechcą oni spojrzeć po za nie, będą musieli przyznać głębokie i cenne zalety duszy japońskiej — niechrześciańskiej".

Bronisław P.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Przyłapane wolta

Wiadomo, że Demokracya Narodowa nie jest homeopatką i nigdy nie przygotowywa małych pigułek oszczerstwa. Więc gdy b. sekretarz zarządu Macierzy Szkolnej zapragnął spotwarzyć jej prezesa w liście publicznym, to zadał mu takie dozy:

„Znając *usposobienie* p. Osuchowskiego, zarząd postanowił, ażeby we wszelkich sprawach urzędowych udawał się do władz, *nie sam, lecz z drugim członkiem zarządu*. W myśl tego byłem *delegowany* wraz z p. Osuchowskim do Petersburga w sprawach Macierzy. Po wspólnych audyencyach w ministeryum oświaty i *po zakończeniu* sprawy naszej delegacyi, p. Osuchowski, nie uprzedziwszy mnie, porozumiewał się w dalszym ciągu z władzami. Wbrew również przytoczonej uchwale p. Osuchowski stale *udawał się sam do osób urzędowych* w interesach Macierzy, *przyczem mógł wiele zaszkodzić*, gdyż poglądy jego znacznie się różniły od poglądów zarządu".

Ażeby zaś pomódz domyślności, po co prezes Macierzy „udawał się sam" do władz, p. Stawecki dodaje: „Jakim sposobem zbiegły się nazwiska osób kwalifikowanych przez p. Osuchowskiego do usunięcia z zarządu z nazwiskami członków zarządu głównego, wydalonych w październiku z kraju przez władze administracyjne — na to *nie umiem odpowiedzieć*". No, ale czytelnik zgaduje. Tak więc ów sławiony, czczony, na głównym ołtarzu zasług obywatelskich stawiany prezes Macierzy był według jej sekretarza niegodziwym zdrajcą i denuncyantem.

Tego było za wiele. Nakoniec oberwało się ucho od dzbana, w którym Narodowa Demokracya tak długo nosiła swoje pomyje. Zaprotestowano ze wszech stron a nawet pisma, które ożywiał duch Staweckich, przyłączyły się do ogólnego potępienia. Zauważyć trzeba, że kłębek piskorzów nacyonalistycznych umie zawsze wyśliznąć się i wyprzeć się każdego ze swych członków, ile razy spostrzeże, że on wpadł w matnię. P. Stawecki przekroczył w swym rozmachu najdalszą granicę napastniczości, więc go wyrzucono za burtę. Chociaż zrobiono to w znany narodowo-demokratyczny sposób. *Gazeta codzienna* skłamawszy, że jej stronnictwo nie gospodarowało w Macierzy i „zastrzegły się z całą stanowczością przeciwko ogłoszeniu przez pisma listu otwartego p. K. Staweckiego", list ten jednocześnie ogłosiła „z prostego obowiązku dziennikarskiego". Inny organ tejże marki fabrycznej, rozmazawszy sprawę na swych stronnicach, zażądał, ażeby ją załatwiono „cicho". Napór opinii był tak mocny, ze opublikowano protest Zarządu i Rady Nadzorczej Macierzy z podpisami członków, których p. Stawecki przeciwstawił p. Osuchowskiemu.

Z tych brudów powstał osad, w którym znajdują się wszystkie pierwiastki postępowania Demokracyi Narodowej: podnoszenie pod niebiosa ludzi, którzy jej służą, nurzanie ich w błocie, gdy służyć przestaną, stosowanie wszystkich środków mafii, obłuda, krętactwo, potwarz i uświęcanie wszelkich środków, prowadzących do celu. Zdaje się wszakże, że szulerka po tej przegranej nie odegra się prędko a może nigdy.

40-lecie Posła Prawdy.

Dnia 16 b. m. w sali Stowarzyszenia techników zebrało się około 100 osób, zaproszonych przez Komitet tymczasowy w celu rozważenia najwłaściwszego sposobu uczczenia 40-letniej pracy Aleksandra Świętochowskiego. Nie jest to rzecz łatwa tak ze względu na charakter tego, komu cześć okazać zamierzono, jak na znaczenie i stanowisko, zajmowane przezeń w społeczeństwie w ciągu całego tego okresu czasu. To właśnie usiłowała uprzytomnić obecnym D-r. Tomaszewicz-Dobrska w swem pięknem, entuzyastycznem, nader kunsztownie obmyślanem i wypowiedzianem przemówieniu, które zakończyła bardzo szczęśliwym projektem zjazdu. Projekt ten poparli inni mówcy, a całe zebranie jednomyślnie przyjęło.

Wogóle uwaga obecnych zatrzymała się po za zjazdem na trzech jeszcze projektach: popularnego wydania dzieł Aleksandra Świętochowskiego a nadewszystko jego *Liberum veto*, które dotychczas po za roczniki *Prawdy* na światło dzienne nie wyjrzały; Domu ludowego w Warszawie i niższej szkoły rolniczej dla włościan. Wybór jednego z dwóch ostatnich zależeć będzie naturalnie od wysokości funduszu, jaki społeczeństwo złoży.

Dom ludowy—to piękne marzenie, z którem jubilat starannie i szczegółowo usiłował zaznajomić publiczność warszawską; mieć go powinna Warszawa, każde miasto, miasteczko, każda wieś niemal. Lecz słyszeliśmy nieraz Aleksandra Świętochowskiego, powtarzającego w rozmowach ze znajomymi — „kto wie, czy nie najpotrzeb-

niejsza jest dziś nam niższa szkoła rolnicza dla włościan. Nie zapominajmy, że mamy ich 7 milionów i że to jest najsolidniejszy, ale najbardziej zaniedbany żywioł w kraju. Szkoła powinna obejmować 10-morgowy obszar, t. j. przyjęte minimum gospodarstwa chłopskiego; uczeń powinien w niej znaleźć gotowy wzór dla przyszłej pracy na swojem. Czas zimowy należałoby poświęcić teoretycznym wykładom elementarnych wiadomości z chemii, fizyki, botaniki, geologii, astronomii i innych przedmiotów. Gdyby z takiej szkoły wychodziło corocznie 50-u tylko uzdolnionych i oświeconych młodych ludzi, iluż rozumnych gospodarzy przybywałoby społeczeństwu. Szkoła taka powinna znajdować się w każdej gubernii i wychowywać typ wykształconego włościanina—obywatela".

Na tem zgromadzeniu w sali St. techników wybrano komitet, składający się z kilkudziesięciu osób z prawem przybrania większej ilości członków. Ten komitet zaś wyznaczył z pośród siebie kilka osób dla uzupełnienia swej listy.

Z Towarzystwa Kultury polskiej.

Na dwóch ostatnich posiedzeniach sekcyi etycznej ukończono rozpatrywać projekt sądu rozjemczego przy Tow. Kul. pol. Pożyteczność takiej instytucyi uznawali wszyscy, przy roztrząsaniu szczegółowych punktów jej organizacyi wystąpiło jednak wiele różnic zasadniczych w pojmowaniu metod i charakteru jej działania. Dyskusya nad tym przedmiotem została już doprowadzona do końca; teraz więc będziemy oczekiwać aż słowo stanie się czynem. U nas, w Polsce, droga od jednego do drugiego pono do przebycia dość długa.

Na ostatniem posiedzeniu tej sekcyi poruszano też nowy projekt stworzenia instytucyi obrony praw człowieka i obywatela — na wzór prawdopodobnie francuskiej ligi tej nazwy. Nie wiem, czy w kraju, gdzie ludzie wogóle mało mają odwagi cywilnej a tylu jest wszelakiego rodzaju opryszków—instytucya taka liczyłaby wielu członków prawdziwie czynnych.

Przy tem musimy zaznaczyć bardzo ciekawy i charakterystyczny objaw: w lokalu Tow. Kul. pol. (Krucza 9) odbywają się co piątek odczyty z historyi Polski, bardzo gruntownie i sumiennie opracowane, choć może trochę martwo i monotonnie wygłaszane. Ale to jest historya Polski—której przed dwoma laty publicznie wykładanej nie marzyliśmy usłyszeć. Wejście kosztuje 10 kop. I cóż, może myślicie, iż panuje tam taki tłok, że ledwie docisnąć się można? Na ostatnim odczycie „O wsi polskiej" było... 13 osób! Taka jest żądza wiedzy—patryotycznej w tej syreniej Warszawie. Jak tu wierzyć w społeczeństwo, rozmiłowane głównie we wszelkiego rodzaju linoskokach?

Pilna sprawa.

Pierwszym projektem, złożonym przez rząd pierwszej Dumie, był, jak wiadomo, projekt urządzenia pralni przy uniwersytecie dorpackim. Przedstawiciele narodu robili wysiłki, ażeby załatwić w duchu słusznych potrzeb narodu najpilniejsze sprawy państwowe, stary porządek zmagał się w śmiertelnej walce z nowym ładem, a biurokracya uważała za najpilniejszą sprawę — urządzenie pralni. Takie same niezrozumienie sytuacyi, taki sam analfabetyzm społeczny wykazuje (nie poraz pierwszy zresztą) były poseł warszawski p. Franciszek Nowodworski, który uznał, że Koło Polskie w Dumie powinno zająć się przedewszystkiem sprawą własności literackiej.

Macierz szkolna zamknięta, uniwersytet i politechnika przeniesione, związki zawodowe zawieszone—a pan Nowodworski i Koło Polskie za najpierwszą rzecz uważają sprawę własności literackiej.

Dlaczegóż to p. Nowodworski, kiedy w Dumie omawiano sprawę pomocy dla głodnych, nie napomknął swoim przyjaciołom z Koła, że np. na przedmieściu Wola, gdzie mieszka 60 tysięcy robotników, czynne są tylko 3 fabryki; że ilość bezrobotnych w Warszawie i Łodzi wzrasta z dniem każdym i wynosi obecnie kilkaset tysięcy dusz, a niema widoków polepszenia tego stanu rzeczy, bo fabryki nie powiększają, lecz ograniczają wytwórczość.

Dlaczego pan Nowodworski nie wspomniał swoim towarzyszom z Dumy, że fabrykanci łódzcy organizują szereg lokautów już nie dla walki o zasadę, kto ma rządzić w fabryce, lecz dla zmniejszenia zarobków i powiększenia godzin pracy?

Dlaczego pan Nowodworski nie domyślił się poprosić swych kolegów, by zwrócili w Dumie uwagę na wzrastającą drożyznę artykułów pierwszej potrzeby i domagali się wprowadzenia taksy na chleb, co już zrobiły niektóre samorządne miasta w Rosyi i na Litwie,a czego u nas wobec braku samorządu na miejscu zrobić nie można?

To sprawa zasadnicza, a teraz wykonanie: W sprawie własności literackiej odbył się szereg narad w Tow. prawniczem, artystycznem, a nawet fotograficznem — wypowiadali się malarze, rzeźbiarze, muzycy i fotografowie, — nie wysłuchano tylko literatów. Czyżby ci nie mieli istotnie nic do powiedzenia w tej kwestyi, według pana Nowodworskiego?

Przeobrażenie Frakcyi Rewolucyjnej.

Utworzona przed rokiem po IX zjeździe Polskiej Partyi Socyalistycznej t. zw. Frakcya Rewolucyjna tej partyi przeobraża się jak donoszą „Na Barykady" w „Polską Partyę Robotniczą". Partya ta ma nie przyjmować inteligentów, natomiast uznawać będzie terror ekonomiczny. Dwa te szczegóły dodokładnie określają przyszłą działalność nowej organizacyi, która zresztą nie będzie się różnić bardzo od obecnej działalności frakcyi rewolucyjnej (rozwiązującej organizacye całe z powodu nadużyć członków, zajmujących się bandytyzmem, jak to było w Łodzi).

Ostatni występ frakcyi rewolucyjnej d. 10 b. m. w Sokołowie siedleckim, gdzie zabito i raniono 14 osób celem zrabowania kilku tysięcy rubli (co się zresztą nie udało) dowodzi w sposób aż nazbyt dosadny, jakiej miary i wartości ideowej kierowników pozyska „Polska Partya Robotnicza" w przywódcach Frakcyi.

Walka z chałupnictwem.

A więc znowu rozpoczyna się okres bomb w walce robotników krawieckich z chałupnictwem.

Walka ta, prowadzona od pewnego czasu przez anarchistów, przycichła na chwilę pod wpływem jakichś tajemniczych rokowań przedsiębiorców krawieckich z robotnikami; jak wnosić było można z notatek od czasu do czasu zjawiających się w prasie codziennej, rokowania te przybierały nawet formę pomyślną, gdy nagle je zerwano.

Równocześnie sklepy przedsiębiorców, uprawiających chałupnictwo, zamknięte widocznie na czas rokowań, zaczęto otwierać. Właściciele czynią to z wielką ostrożnością, nie odsłaniając jeszcze wystaw. Niektórzy mówią, że musieli sklepy otworzyć, bo „już nie mają co jeść".

Jeśli tak jest istotnie, jeśli nawet obawa najostrzejszego terroru nie przemogła oporu przedsiębiorców, to widocznie radykalne zniesienie chałupnictwa w krawiectwie jest istotnie na razie niemożliwe. Terror spowoduje nowe ofiary, lecz do celu nie doprowadzi.

Zdaje nam się, że należałoby zwołać wielki wiec krawców-robotników, gdyż tylko rezolucya, powzięta przez ogół robotników tej gałęzi, o ile uznałaby walkę terrorystyczną z chałupnictwem za nieprowadzącą do celu, mogłaby zapobiedz zamachom dynamitowym, stosowanym przez grupę konspiracyjną, a więc działającą bez wiedzy i upoważnienia ogółu.

BADANIA NAUKOWE.

Wilhelm Ostwald.

O pierwiastkach.*)

przełożył *D-r J. Babiński.*

Jednocześnie z pierwszemi próbami [illegible] zjawisk świata pod ogólny punkt widzenia, próbami, dokonywanemi przez Greków, powstało pewne pojęcie, które odgrywało i dziś jeszcze odgrywa ważną rolę w nauce wogóle — w chemii zaś w szczególności — mianowicie pojęcie pierwiastku. Tales, twórca jońskiej filozofii przyrody a więc ojciec filozofii greckiej i wogóle europejskiej — pogląd swój streścił w oświadczeniu, iż wszystko, co na świecie istnieje, powstało z wody. Znajdujemy tu dwie myśli, które wywarły wpływ stanowczy na późniejsze kształtowanie się wiedzy, po pierwsze, że to, co dziś widzimy, niezawsze było tem, czem jest obecnie; po drugie, że różnorodność przyrody sprowadzić możemy do podstaw prostych. Myśl pierwsza główną gra dziś rolę w biologii, dla której pojęcie rozwoju w czasie stało się wysoce owocnem; myśl druga, pojęcie pierwiastku jako substancyi podstawowej, zapanowała niepodzielnie w naukach przyrodniczych nieorganicznych — chemii i fizyce.

Podczas gdy pojęcie pierwiastku w chemii rozwinęło się i od stu lat przeszło przybrało postać zupełnie określoną (o tym rozwoju będzie tu przedewszystkiem mowa) wytworzyło się w fizyce pojęcie podstawowe jeszcze ogólniejsze, które dotychczas jednak nie zostało ogólnie ocenionem i uznanem. Mam tu na myśli pojęcie *energii*, które jest najogólniejszem i, najelementarniejszem ze wszystkich pojęć nauk fizycznych. Wprawdzie energia nie jest substancyą podstawową, dającą się zważyć, jak pierwiastki chemiczne, jest ona natomiast wielkością, którą możemy *mierzyć* i do której, jak i do pierwiastków chemicznych, stosuje się prawo niezniszczalności, *prawo zachowania.*

*) Artykuł niniejszy jest przekładem jednego z siedmiu odczytów W. Ostwalda, noszących ogólną nazwę „Leitlinien der Chemie" i przeznaczonych dla ogółu wykształconego.

Za każdym razem, gdy w nauce zjawia się nowe pojęcie ogólne, krytyka następców nie zajmuje się nigdy rozstrzygnięciem pytania, czy owa próba utworzenia nowego pojęcia była wogóle słuszną i celową. Przeciwnie — w każdem nowopowstałem pojęciu spoczywa tyle pierwiastku twórczego, imponującego swą wielkością, że następcy formę jego przyjmują i zachowują bez zastrzeżeń i zmian, krytyce zaś swej poddają jedynie kwestye drugorzędne. A więc i następcy Talesa nie pytali wcale, czy możliwem jest naogół powstawanie wszystkich rzeczy z jednego pierwiastku, w zasadzie zgodzili się oni z tem zupełnie, starali się jedynie dowieść, iż woda Talesa pierwszeństwa przed innemi pierwiastkami mieć nie może.

Ukazują się więc kolejno: ogień, duch, byt lub stawanie się, jako podstawy wszystkiego i każdy filozof starał się wykazać, iż w jego tylko ukształtowaniu myśl podstawowa Talesa jest słuszną i możliwą.

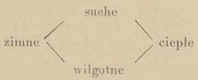
Systematy unitarne utrzymać się jednak długo nie mogły. Powstawanie wszystkiego z jednej substancyi poczęło wydawać się nieprawdopodobnem i z kolei ukazują się systematy dualistyczne, podług których świat zawdzięcza powstanie swe oddziaływaniu wzajemnemu dwóch pierwiastków podobnych, lecz wręcz sobie przeciwnych, jako to: pierwiastków złego i dobrego, miłości i nienawiści i t. p. Lecz i te poglądy okazały się niewystarczającymi, to też widzimy w końcu w nauce Arystotelesa z jednej strony początek badań, opartych na spostrzeżeniach, z drugiej zaś większą jeszcze różnorodność pierwiastków podstawowych, przybierającą postać dualizmu podwójnego.

Ponieważ poglądy te w późniejszym rozwoju pojęcia pierwiastku odegrały bardzo ważną rolę, zatrzymamy się więc na nich trochę dłużej.

Arystoteles, posiadający duży zasób wiadomości z dziedziny przyrody, wiadomości, zaczerpniętych z obserwacyj bezpośrednich, starał się dowieść, że pierwiastkami wszystkich rzeczy są przedewszystkiem ich *własności ogólne*, po własnościach bowiem jedynie poznajemy rzeczy. Własnościami ogólnemi są podług Arystotelesa: zimno, ciepło, suchość i wilgotność. Z własności tych — zimno jest przeciwstawieniem ciepła, suchość zaś wilgotności; wybór więc tych własności zadawalał jednocześnie silnie rozwiniętą potrzebę symetryi, która to potrzeba występuje u wszystkich prawie filozofów w pierwiastkach Arystotelesa, jak i w tablicach kategoryj Kanta.

Układając własności powyższe po dwie, otrzymujemy sześć par, z których dwie muszą być wyłączone, ponieważ wyrażają własności wręcz sobie przeciwne.

Powstają więc cztery pary:



Typem zimnego i wilgotnego jest podług Arystotelesa *woda*, zimnego i suchego — *ziemia*, wilgotnego i ciepłego — *powietrze*, suchego i ciepłego — *ogień*.

Takiem jest pochodzenie teoretyczne czterech pierwiastków arystotelesowskich lub perypatetycznych, które w kształtowaniu się poglądów przyrodniczo-filozoficznych wieków średnich odegrały tak wybitną rolę. Widzimy, iż nie są to bynajmniej pierwiastki w znaczeniu dzisiejszem, nie są to bowiem *substancye*, z których wszystkie inne ciała otrzymywane być mogą. Pod nazwą pierwiastku rozumiano tu jedynie pewne określone własności i cztery wyżej wymienione typy są właściwie przedstawicielami tych własności, skombinowanych z sobą w sposób najprostszy.

Drogą stopniowania tych własności u ciał poszczególnych można było od biedy wyrazić całą różnorodność przyrody. Nasuwało się tylko pytanie: o ile obraz taki jest dokładny? Odpowiedź na pytanie to przynieść miała dopiero przyszłość.

Badania późniejsze, podjęte po upadku kultury grecko-rzymskiej najpierw przez arabów, wykazały liczne braki w wyborze własności ogólnych, dokonanym przez Arystotelesa. Rozwój doświadczalnych badań chemicznych wymagał innej klasyfikacyi. A więc *metale*, odgrywające tak ważną rolę w technice i gospodarstwie, domagały się również miejsca osobnego w nowym układzie naukowym. Zarzucają więc arabowie zupełnie piękną myśl Arystotelesa o symetryi i szukają nowych, bardziej rezultatom ich badań odpowiadających typów własności.

Typem własności metalicznych staje się *rtęć*, typem palności — *siarka*. *Ziemia* nosabia własności wszystkich minerałów niemetalicznych, *sól* zaś — rozpuszczalność w wodzie i oddziaływanie na organ smaku i na inne substancye. Zarówno jednak w tym układzie, jak i w innych podobnych — kładziono zawsze nacisk na to, że pierwiastki powyższe należy ściśle odróżniać od właściwych substancyj, noszących tę samą nazwę, a więc że siarka „filozoficzna" i rtęć „filozoficzna" są czemś zupełnie różnem od właściwej siarki i rtęci.

Jeśli chcemy dokładnie poznać i zrozumieć drogi, któremi rozwój chemii wówczas kroczył — nie powinniśmy ani na chwilę zapominać o stanowisku naukowem, na którem stali badacze ówcześni, że mianowicie utożsamiano pierwastkowość z własnościami. Chemików ówczesnych, jak wiadomo, zajmowała przedewszystkiem myśl o sztucznem otrzymywywaniu złota z metali nieszlachetnych i tanich. Przywykliśmy spoglądać na te prace doświadczalne średniowiecza z pewnym rodzajem pogardy, uważając alchemików jeżeli nie za szarlatanów, to w najlepszym razie za maniaków. Otóż jest to wielką niesprawiedliwością. Prace ich z punktu widzenia nauki ówczesnej były tem, czem są dziś np. usiłowania chemii organicznej, skierowane ku otrzymaniu białka sztucznego. Nadanie dowolnych własności każdej substancyi uważano wówczas za rzecz zupełnie możliwą, podobnie jak dziś uważamy za możliwe łączenie się każdego poszczególnego pierwiastka z każdym innym. Dopiero doświadczenia wieków całych potrzeba było na to, by dojść do przekonania, iż przemiana jednego metalu w drugi jest nie do osiągnięcia. Przeświadczenie o niemożliwości otrzymywania sztucznego złota jest więc jedynie rezultatem badań doświadczalnych i nie znajduje się w żadnym związku z rozumowaniami logicznemi i apriorycznemi. Otrzymywanie złota z innych metali było w wiekach średnich wprost zadaniem techniki, podobnie jak dziś fabrykacya dyamentów sztucznych.

Kamień filozoficzny, jako środek, mający umożliwić przemiany innych metali w złoto, odgrywa więc w historyi chemii podobną rolę, co perpetuum mobile w historyi fizyki. I podobnie jak dobitne przekonanie się na drodze doświadczalnej o niemożności zbudowania perpetuum mobile doprowadziło do odkrycia prawa zachowania energii, prawa będącego największą zdobyczą naukową fizyki w stuleciu dziewiętnastym, tak i przekonanie o niemożności przemiany jednego metalu w drugi — wzbogaciło wiedzę chemiczną o nowe prawo, prawo zachowania pierwiastków. Jest ono w chemii jednem z praw podstawowych i posiada dla systematyki związków znaczenie wielkie. Nie doszło ono jednak w chemii do takiego znaczenia, jak prawo zachowania energii w fizyce, prawdopodobnie w przyszłości nie dojdzie również.

Podczas gdy alchemicy w ciszy swych pracowni oddawali się pracy nad przemianą metali w złoto — dokonywają się jednocześnie ulepszenia w hutnictwie w wyrobie szkła i w innych gałęziach przemysłu, opartych na procesach chemicznych. Z drugiej strony — silne działania niektórych związków nieorganicznych, przeważnie rtęciowych i antymonowych ściągają na siebie uwagę lekarzy i tym sposobem skarbnica wiedzy chemicznej poczyna stopniowo wzbogacać się coraz szybciej. Wobec postępów chemii doświadczalnej, dotychczasowe—chociaż i ulepszone przez chemików arabskich—pojęcie pierwiastków staje się niewystarczającem. Próbowano najpierw pojęcie to dostosować do nowych warunków, postępując podobnie jak przedtem, to jest zwracając uwagę jedynie na stronę formalną, pojęcie zaś zasadnicze pozostawiając bez zmiany; poczęto np. odróżniać ziemię szklistą od zwyczajnej. Równolegle z tem jednak dojrzewało nowe pojęcie, będące niezbędnym wynikiem rozwijających się wciąż prac doświadczalnych. Poznawano coraz więcej grup ciał zbliżonych do siebie, które albo pochodziły od jakiejś określonej substancyi, albo też mogły być w nią zamienione. Poczęto rozróżniać *rodziny naturalne*. Prowadziło to do zrozumienia faktu, że danej substancyi udzielać nie możemy własności dowolnych, lecz że przeciwnie, własności te zależą jedynie od istoty substancyi samej. Uważanie więc własności za pierwiastki stawało się coraz bardziej niemożliwem, i nie pozostawało nic innego, jak doszukiwanie się pierwiastków, stanowiących o własnościach ciał złożonych, w *substancyach* samych.

Wskutek przyczyn powyższych—pojęcie pierwiastku staje się coraz mniej oderwanem, coraz bardziej konkretnem. Powoli przestaje ono oznaczać *własności*, zaczyna natomiast stosować się do *substancyj*. Historya chemii wymienia nam Roberta Boyle'a (1627 — 1691) jako badacza, który we wpływowem i poczytnem dziele swem: „Chymista scepticus" wypowiedział wyraźnie myśl, iż pierwiastki nie są własnościami, lecz substancyami, przytem takiemi, których rozłożyć nie możemy, z których natomiast inne substancye złożone być mogą. Nowsze badania historyczne wykazały jednak, iż na ćwierć wieku przed Boyle'em myśl podobną wygłosił rektor hamburski *Jungius*, on więc powinien być nazwany twórcą nowego poglądu, chociaż wpływ jego na umysły współczesne był bez porównania mniejszy.

Ów zwrot w pojęciu nazwać musimy znacznym postępem. Pojęcie złożoności niektórych ciał, np. twierdzenie że cynober nietylko otrzymuje się z rtęci i siarki, lecz i odwrotnie na rtęć i siarkę rozłożony być może — wyraża nietylko nadzwyczaj ważny związek genetyczny pomiędzy rozmaitemi substancyami, ale przygotowuje również grunt do późniejszych badań ilościowych, których przeznaczeniem było wywrzeć następnie tak stanowczy wpływ na rozwój chemii. Gdybyśmy więc chcieli dzielić historyę chemii na okresy, musielibyśmy zwrot, dokonany przez Jungiusa i Boyle'a, nazwać właściwym początkiem okresu chemii nowożytnej.

Samo prawo, na którem nowe pojęcie się opierało, długo jeszcze czekać musiało, zanim zostało zrozumiane i wyrażone w sposób ścisły, chociaż stronę jego praktyczną zwolna—stopniowo poznawano. Później stosowano również prawo to, jako zrozumiałe samo przez się i nie starano się formułować go, dokonano tego w ostatnich dopiero czasach. Prawo to nazywamy dziś *prawem zachowania pierwiastków*. Wyraża ono co następuje: Jeżeli mamy jakiekolwiek substancye chemiczne i oznaczymy ściśle rodzaj i ilość pierwiastków, składających je, wówczas żaden proces nie jest w stanie zmienić zarówno rodzaju, jak i ilości tych pierwiastków. Innemi słowy: analiza elementarna dowolnego układu chemiczne-

go daje zawsze rezultat jednakowy niezależnie od procesów fizycznych i chemicznych, dokonywających się w tym układzie. Poglądy dawniejsze, odnoszące się do substancyi, zostały więc zasadniczo zmienione. Widzieliśmy, że poglądy te polegały na przeświadczeniu, iż drogą operacyj odpowiednich każdej substancyi nadaną być może własność dowolna. Otóż—niepowodzenia alchemików w pracy nad otrzymaniem złota sztucznego doprowadziły do poznania, że złoto otrzymać możemy jedynie z pewnych, ściśle określonych ciał, mianowicie tych, którym później nadano nazwę związków złota.

(C. d. n.)

LITERATURA I SZTUKA.

Z Teatru Wielkiego.

„Bolesław Śmiały” *Wyspiańskiego*.

(Dokończenie).

Ideowa strona zatargu dopiero zaczyna się rysować w zasadniczych wynurzeniach biskupa (tylko co przytoczonych) i króla. Krystalizuje się w dalszym ciągu dramatu.

W akcie drugim widzimy srogość króla rosnącą, niczem niepohamowaną, szereg jego czynów, pełnych grozy. Ale biskup gotuje klątwę. Na wieść o niej wypowiada Bolesław fatalne słowa: „Dosięgnę, choćby chwytał się ołtarzy! *Jestem ten, co na wszystko się waży*”. Opór przeciwko jego srogości, który tymczasem wzmaga się ze wszystkich stron, nie czyni na nim wrażenia. Są to środki, zaczerpnięte z tej samej dziedziny, w której on się czuje bezwzględnie silny: środki przemocy mieczowej, doczesnej. Dopiero protest Rapsoda pierwszy jest *z innego świata*. Zabrzmiał ton nie oporu,—ale pogardy dla dziedziny mocy Bolesławowej. „Tęsknotę jeno wielką znam za tem, co hej, w oddali...” Ten świat nie zna obawy śmierci, nie drży przed nią, nie ma jej też w swojej zbrojowni; on walczy potęgą słowa, pełnego pogardy i doczesnej świadomości, on w śmierci widzi „wyzwoliny”. To nie jest jeszcze spotkanie Króla z duchem potężnym, jakkolwiek do tego jeszcze się nie przyznaje, — niepokoi się tylko. Drugie spotkanie następuje w chwili klątwy, kiedy biskup wchodzi „pod rękę z trupem”, jako już poślubiony drugiemu, doczesnemu światu. W tej chwili symbolicznie spada korona z głowy Króla. W tej chwili opuszczają go wszyscy, którzy się go bali lub kochali. I bezpośrednio po klątwie Król zyskuje świadomość zupełnie już jasną swojej odrębnej, samotniczej drogi, której jego obecne otoczenie nie rozumie. Żywiołowy, psychologiczny wybuch kończy się słowem: „*Ja z innego świata*”! Cytowaliśmy go w całości powyżej. Ale po za tym wybuchem żywiołowym ważniejsze i już wszystko niemal mówiące są jego uświadomienia w rozmowie z bratem, pełnej głębokich, spiżowych dźwięków. Król uświadamia sobie, że w biskupie może być:

„moc, co piorunem zabija
i *przytłacza dusze trumniskiem*”;

ta wielka, przygnębiająca, zaziemska moc. Więc biskup może stanić się „zjawiskiem”:

„To wtedy ja ze zjawiskiem
podejmę walkę”.

Wskazaliśmy już to przekonanie królewskie, że on *z powołania, z Bożej woli* jest królem krwawym i bezwzględnym. Teraz uwydatnia się to jego przekonanie, że Bóg dla niego starcie z biskupem przeznaczył:

„Jeśli on jest ten,
którego Bóg przeciw mnie posyła,
by wstrzymał mnie,
gdzie mnie się znaczy droga,
to ja go zabiję,
bom na to jest od Boga”.

Ma to więc być fatalna, z wyższej woli walka, a Bolesław uważa za swoje prawo i za swój najwyższy obowiązek usunąć z drogi tę przeszkodę, którą mu wszak Bóg na drodze położył na to, żeby przez niego była usunięta. Będzie to wielka walka, ale i — wielkie zwycięztwo. W biskupie wszak jest „moc, co... przytlacza duszę trumniskiem”, a „w jego oczach goreją światła, które płoną stulecia”. Zwycięztwa zresztą król nie jest pewny absolutnie, pewny jest tylko walki, walki dwóch światów, ogromnej walki dwóch duchów. Pewien jest, że przed tą walką się nie cofnie, — jak nie zejdzie z drogi swojej, którą teraz wyraźnie określa w chwili skupienia:

„Odrodzę świat,
Świat przez krew zbawiem!”

Jest to ton Króla-Ducha, ton tragiczny, skoro oznacza, że Król z drogi, raz obranej i przeznaczonej, nie zejdzie, choćby miał w pochodzie krwawym paść, napotkawszy „zjawisko”, fatalną kometę Króla-Ducha. Więc, kiedy rycerze wysłani wracają z niczem, przerażeni, on jeden, Bolesław *Śmiały* zabije i orłom rzuci trupa! W tej to fatalności drogi krwawej, która doprowadza ducha aż do największego wysilenia, w tej to spiżowej linii niecofającego się przed niczem Bolesława, leży głęboki, groźny tragizm jego postaci, leży moc dramatu.

W śmierci duch biskupa osiągnął te „wyzwoliny”, o których mówił Rapsod; albowiem był z tych duchów, które w świecie zaziemskim mają swoją potęgę. (Przez Rapsoda poeta ubocznie oświetla znaczenie śmierci biskupa). I oto teraz rozpoczyna się owa przewidziana walka Bolesława ze „zjawiskiem”, duchem wyzwolonym. W ten sposób uwydatnia się tem silniej przeciwieństwo dwóch Światów, które reprezentują obaj walczący, albowiem obaj znaleźli się na najwłaściwszych a odrębnych terenach działania. Biskup walczy teraz przemocą zjawisk z tamtego świata, przemocą grozy i tajemniczości jego, która zdawna ziemię obwija całunem a jako głąb duszy ludzkiej uwielbiona została przez ludzi w chrześcijaństwie.

Walczy przez tych ludzi, którzy uznali go męczennikiem i świętym i podnieśli imię jego z mogiły na szczyty chwały. Bolesław w tej dziedzinie nie wydoła duchowi biskupa, bo w tej—zaziemskiej—dziedzinie on zabijać już nie może, zwyciężać tu nie umie. Przez wszystkie męczarnie ma dojść do ostatecznego upadku, ma ujrzeć kres swojej potęgi. W ciągu trzeciego aktu dokonywa się przestrzeń tysiący lat.

Zaraz z początkiem aktu, po zabójstwie, kiedy już „orły ciała strzegą”, — Król pyta z trwogą:

„Strzegą ciała,—a duch—gdzie duch jego?
Czy orły ustrzegą duszę,
że on przed oczy moje
nie zejdzie przez te podwoje”?

Straszne *wieści* z nieubłaganą konsekwencyą zwiastują coraz nowe klęski, z których ta ugodzi Króla najsilniej, co głosi śmierć jego *sławy*. Daremnie raz jeszcze usiłuje zabić biskupa—zjawisko; w tej dziedzinie jest bezsilny. Daremnie biegnie ku jarzącemu się ołtarzowi—zjawie, żeby raz jeszcze zabić—na wieki! Król pragnie drzwi zamknąć od widm. Drzwi sypią się w próchno. Tu musiało minąć tysiąc lat...

A czas było je zamknąć. Bo zbliża się najokropniejsze. Już głos jakiś szydzi: „*Tyś jest, co na wszystko się waży*”. Widać—nastąpi coś, przed czem zadrży ten Śmiały. Wśród wyjącej burzy Król wypatruje dziwnego, przerażającego gościa. Oto „moc, co przytłacza trumniska wiekiem”, ucieleśnia się w wizyjnym symbolu. Trumna — biskup, trumna — duch przychodzi i koronę zabiera Śmiałemu, przywala go na wieki.

I tu, w tej ostatniej chwili dramatu, padają dwa wyrazy wśród błyskawic burzy, dwa wyrazy, które jak błyskawice rozjaśniają nagle groźną i mroczną głąb dramatu. Wyraz: „*Człowieku*”! pada na Bolesława razem z trumną. A z ust jego w szalonej rozpaczy wiją się słowa: „*Boga* klnę! Boga przeklinam”! Jest to sama głąb dążeń i obłędów Króla - Ducha, ich dno. Jednostka ludzka zapragnęła być wolną, poczuła się w ogromnem pierwotnem człowieczeństwie, odrzucić chciała obawę śmierci a z nią wszystkich tajemnic zaziemskiego, bezcielesnego świata. A wię i Boga, o ile on tych tajemnic jest skupieniem i wyrazem. Przez to nieokiełzana jednostka stanęła w walce z ogólnemi wszechludzkiemi prawami, które zbudowane są na przeczuciu i odczuciu bezcielesnej, duchowej sfery, i ze społecznością, która czci Boga jako tych praw obrońcę i wyobraziciela. Ta walka to *dramat Śmiałego*. Biskup jest tylko jakby pośrednikiem tych dwóch światów, jakby ucieleśnieniem, sprowadzającem ich starcie na możliwość ziemską. Tylko wyzwolenie w śmierci daje mu prawo zawołać na Bolesława strasznem memento: „Człowieku”! Dlaczego poeta Bolesława uczynił tym Śmiałym? Zapewne pomyślał sobie, że Bolesław był skupieniem się ostatniem pierwotnych sił, pojęć i zapędów Słowiaństwa. Potwierdzają to liczne szczegóły, a przedewszystkiem stosunek jego do Krasawicy. To są zresztą uboczne linie dramatu.

Idąc od początku za linią główną, symboliczną i psychologiczną, widzimy postać Króla - Ducha, człowieka z ideą nieograniczonej potęgi, przeciwko któremu piętrzy się naturalną drogą rzeczy cały, „duszę trumnikiem przytłaczający” świat Ducha bezcielesnego, z absolutną potęgą, wyzwoloną w śmierci.

Gustaw Baumfeld.

ON IDZIE!

Potężny rozwój twórczych indywidualności w naszych czasach powołał do życia *odtwórców*, jako zjawisko następcze i konieczne. Dokoła wodza zbiera się zawsze jego huf rycerny. Dzieła wy-

żynne Wyspiańskich, Żeromskich, Staffów porwał tłum krytyków i poniósł w niziny, by je wkładać w serca nieświadome, choć otwarte, w myśli zbyt nielotne, choć wytężane. Cały zastęp zajmujących, odrębnych indywidualności wyrósł na niwie literatury krytycznej. Lecz czy to będzie krytyka Brzozowskiego, biorącego pisarza i jego dzieło za pretekst do wypowiedzenia nieomylności etycznych i poprowadzenia ku zorzom odnowy ducha i budownictwu życia, czy mądra, pełna ładu i harmonii, z nieugiętą konsekwencyą opracowana i usystematyzowana krytyka Feldmana, czy też krytyka Neuwerta Nowaczyńskiego, stawiającego wieże z kości słoniowej wśród sadzawek żółci, zaropuszonych drastycznemi figlikami, czy też dzieło młodszych: Stenów, Ostapów, Orwinów, Lack'ów — znajdziemy tam zawsze nić wspólną: dążenie do syntezy.

Z tego dążenia, niepokonanie opanowującego coraz to szersze dziedziny twórczości współczesnej, bierze początek i dzieło Tad. Nalepińskiego: „On idzie", rzecz o Królu-Duchu Rosyi. Drugiem swem źródłem dzieło to sięga w głąb tajemniczych procesów, które z obsłonek kosmopolitycznej kultury bizantyńsko-łacińskiej, nawet formami swej państwowości wiążącej samorzutne współbytowania objawy, wydobyły na jaw zróżnicowany, odnowiony w krynicach ludowych rdzeń: narodowość.

Ta sama metoda indywidualistyczna, która zamiast mikroskopowej analizy poszczególnych cech kazała formułować całość w jednym błyskawicznym rzucie, ta sama metoda musiała popchnąć ku szerszemu zadaniu: pokusić się o syntezę już nie jednej duszy twórcy, lecz duszy całego narodu.

Sam tytuł wskazuje pokrewieństwo dzieła z Królem-Duchem Słowackiego. Mesyanizm narodu każdego, ezoteryczne ewolucye duszy, dążącej do przebóstwienia, wypełnienia własnego dzieła i własnych przeznaczeń były tym kątem widzenia, pod którym Nalepiński ujął bogaty materyał literacki, historyczny i filozoficzny, by z niego wydobyć ton zasadniczy narodu rosyjskiego. Wszystko w tej książce jest niesłychanie skondensowane, parne od stłoczonych w uogólnienia faktów i teoryi. To nie sumienne dzieło znawcy Rosyi, informującego o jej dziejach, życiu społecznem, literaturze. Jednostki, pisarze są tylko momentami, w których wybłyskuje świadomość duszy narodowej. To przerażającej świetności obraz, ukazujący, jak męczyła się, upadała i walczyła dusza Rosyi w drodze do swych przeznaczeń, często rozdwojona w antagonizmie słowianofilów i „zapadników", mistyków i ezoterystów, ziszczających „prawdę wewnętrzną" i bijących czołem Molochowi materyi. Przesuwa się przed naszym wzrokiem nagle obudzonym rozwój ducha w płomieniach i krwi męczeńskiej, w grozie wyroków nieodwołalnych. Walczy i przeobraża się Król-Duch, w wielości—jeden, w skonie—zmartwychwstający. To bolesne szarpanie się inteligencyi, która z ludu wyrosła i czuje swoją wielką winę i odpowiedzialność, iż jest naczyniem wybranem, mieszczącem świadomość pokoleń. Inteligencya-pasorzyt wzrasta na niewoli, sama niewolnicza. W wyzwoleńczych porywach, w strasznem ukochaniu Ideału, przechodzi przez nieświadomy „ból budowania", przez posępne „bogoburstwo" i „człowiekonienawistniczestwo" (nienawiść człowieka), przechodzi przez kwietyzm Tołstoja, bezdenną tęsknotę (toska) Czechowa, bosiacki indywidualizm Gorkija, by wreszcie po pracy „legii człowieko-bogów", zapalić w „Sawwie" Andrejewa „ogień człowieko-boga" ogień niszczycielski, który ma pochłonąć „ziemię niewolniczą". A w płomieniach rodzi się wolny człowiek...

On idzie... On—„sam lud z potężną maczugą Ilii Muromca w dłoni".

Z rąk inteligencyi, wyczerpanej czujną męką dziejowego sumienia, wstrętem niedoskonałości, wysiłkiem bogoburstwa,—z rąk inteligencyi, samoniszczącej się całopalnie, bierze Król-Duch Rosyi w swym awatarze ludowym żagiew zniszczenia.

On idzie — „mściciel pohańbionej ludzkości"; a będzie jako deszcz dla zwiędłej duszy świata".

Taką jest treść tej potężnej książki.

Szkoda, że Nalepiński, oświetliwszy załamania i drgnienia życia rosyjskiego, nie zwrócił uwagi na jedną wybitną cechę: na szał samobiczowań, na bezlitosną satyrę, chłoszczącą giętką rózgą własne rany, na to upojenie w rozrywaniu śmiechem już i tak pękającej piersi. Satyryczna wiwisekcya, zajmująca i u Czechowa tak wiele miejsca, znalazła wyraz naczelny u Szczedryna — Sałtykowa, jednej z najbardziej centralnych postaci rosyjskich. Jego jędrny język przysłowiowy stanowi nieodłączną część składową terminologii każdego rosyjskiego inteligenta, jego nastroje, jego dzieła żyją w każdym Rosyaninie. Po za jego ironicznie wykrzywioną maską, po za tragicznym płaszczem z brudnych łachmanów codzienności i małości ludzkiej, łka nieukojona niebieska tęsknota.

Naogół książka odsłania nam nietylko wieszczem słowem odtworzone dzieje Króla-Ducha Rosyi, lecz i zajmującą indywidualność pisarza, oryginalnie, po swojemu widzącego zjawę materyalną, a intuicye swe czerpiącego z jakichś gorzkich, niezmiernie dalekich mórz wieczności.

Znaczenie dla polskiej, czytającej publiczności tego objawienia duszy rosyjskiej tem ważniejszem jest, iż teraz zaczyna się poznawanie Rosyi prawdziwej, nie ciemiężycielskiej i biurokratycznej, jej głębokiej, bolesnej, w dniach niewoli zrodzonej prawdy, jej metafizycznego głodu i nienawistnego niszczenia w imię wielkich ukochań.

Savitri.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Ruch robotniczy w r. 1907.

Pierwszem wybitnem i radosnem zjawiskiem w dziedzinie życia robotniczego w r. 1907 była wszechrosyjska konferencya drukarzy w Helsingforsie, na której reprezentowanych było 57 związków zawodowych robotników drukarskich.

Rozmach ruchu zawodowego w pierwszych miesiącach r. 1907 był olbrzymi i wzniecał najbardziej optymistyczne nadzieje: według danych, zgromadzonych przez komisyę organizacyjną wszechrosyjskiego zjazdu związków zawodowych, w pierwszej połowie r. 1907 było w Rosyi 739 związków zawodowych, liczących 274,691 członków. W 10 największych miastach przemysłowych zogniskowana była trzecia część wszystkich związków robotniczych i dwie trzecie wszystkich zorganizowanych robotników.

Równorzędnie z rozwojem lokalnych związków zawodowych pracowano nad centralizowaniem ich.

W tym celu w styczniu i w lutym odbyły się konferencye następujące: ogólnopaństwowa konferencya robotników budowlanych i okręgowe: metalowców, tkaczów itd. Od połowy kwietnia, jak wylicza *Czas moskiewski*, odbyły się konferencye: w okręgu moskiewskim — krawców, handlowców i tkaczów; w północno-zachodnim—handlowców, metalowców i garbarzy; w krymskim—budowlanych robotników; w nadwołżańskim—okrętowych; w kaukaskim—kolejowych. Konferencye te nie ograniczały się do rozpatrywania spraw społeczno-ekonomicznych, ale roztrząsały także praktyczne zagadnienia utrwalenia związku pomiędzy centralami a organizacyami lokalnemi: wybierały biura okręgowe i centralne. Dążenia centralistyczne związków zawodowych uwieńczyć miał projektowany na lipiec ogólno-państwowy zjazd wszystkich związków zawodowych, do którego organizacye lokalne czyniły przygotowania bardzo energiczne. Myśl ta, niestety, nie mogła być urzeczywistniona, gdyż z szerokich planów i pięknych widoków, jakie miał przed sobą ruch zawodowy, nic nie zostało po wydaniu prawa z d. 16 czerwca.

Dążenie do organizowania się, po za czysto teoretycznem uświadomieniem solidarności klasowej, wywołane zostało u robotników chęcią obrony swych interesów zawodowych, zagrożonych przez ruch zaczepny fabrykantów. Ten ruch zaczepny wyraził się w szeregu lokautów, z których najstraszniejszym był słynny 24 tygodniowy lokaut łódzki. Dalej szły: lokaut piekarski w Warszawie i Petersburgu, lokaut właścicieli drukarń w Moskwie, lokaut metalowy w Briańsku itd. Wszystkie te ataki kapitału na pracę miały na celu osłabienie organizacyi robotniczych i cofnięcie ustępstw wywalczonych w r. 1905 i 1906.

Walka nosiła charakter bardzo ostry; w Łodzi, np. doszło do masowego terroru, a raz tylko (w sprawie lokautu drukarskiego w Moskwie) strony odwołały się do sądu rozjemczego, który też doprowadził do porozumienia. Odosobniony ten fakt dowiódł, jak wielkich strat obie strony mogłyby uniknąć, gdyby miały możność uciekania się do sądów rozjemczych... niestety, ażeby tego rodzaju załatwianie sporów mogło się powieść, potrzebne są silne organizacye robotnicze, a te były, jak to już nieraz zaznaczaliśmy w *Prawdzie*, systematycznie i stale tępione..

Robota ideowa w związkach zawodowych przyciągała najenergiczniejsze jednostki z klasy robotniczej i inteligenckiej; jednostki te wnosiły do związków zawodowych podniosły idealizm społeczników.

Święto robotnicze 1-go maja dało powód do prześladowań: w ciągu tegoż miesiąca zamknięto wszystkie związki zawodowe w Astrachaniu, wszystkie związki w Wołogdzie; związek pracowników handlowych w Charkowie: związek metalowców w Briańsku, związek krawców w Moskwie i t. d. W maju również wydane zostało wyjaśnienie senatu, że związki zawodowe nie mają prawa urządzania zgromadzeń publicznych tj. takich, na których oprócz członków mogliby być obecni i nieczłonkowie.

Rozwiązanie Dumy stało się sygnałem do spotęgowania represyi; zaczęto ścigać nie tylko same związki, ale i ich orędowniczkę—prasę zawodową. Zawieszone związki zaczęły działać konspiracyjnie, to odbiło się na ich rozwoju w sposób nadzwyczaj ujemny, tak np. z 9,000 członków związku drukarzy w lipcu wpłaciło składki zaledwie 2,031, a w sierpniu 1,300. Z 17 zawieszonych związków w Moskwie, pisze *Professyonalnyj Wiestnik*, 2 udało się ulegalizować ponownie, 6 istnieje nielegalnie, co okupiono nadzwyczaj znaczną utratą członków.

Zresztą i legalne istnienie przy braku zgromadzeń i roboty oświatowej nie uratuje ich od powolnego upadku. W innych miastach dzieje się nielepiej. Wszędzie zauważyć można albo pogrom zupełny lub powolne zamieranie: w Niższym Nowogrodzie z 41 związków nie zostało ani jednego; w Kownie prawie nie działają, w Warszawie oprócz t. zw. „polskich" wszystkie prawie są pozamykane itd. Szczęśliwym wyjątkiem jest Baku, gdzie kapitaliści zrozumieli pożytek, płynący dla nich samych z istnienia związków zawodowych i dla tego bronią ich przed administracyą. Bronią do tego stopnia skutecznie, że w Baku nietylko wychodzą gazety robotnicze, ale policmajster osobiście wydaje legitymacye agitatorom, przemawiającym na wiecach robotniczych.

Ruch strajkowy w drugiej połowie r. z. ujawniał się słabo; z jednej strony z powodu zastoju w przemyśle, z drugiej zaś z powodu ogólnego upadku ducha. Zresztą niedawne wyjaśnienie senatu w sprawie fabryki „Laferm", dające fabrykantowi możność niepłacenia robotnikom 2 tygodniowego zarobku przy wymówieniu z powodu strajku choćby drobnej części robotników, — stawia walkę strajkową w ciężkie warunki.

Obecnie fabrykanci mogą z powodu strajku choćby kilku robotników usuwać bez wymówienia wszystkich.

Oczywiście pogrom związków nie pogrążył robotników w apatyi zupełnej; rzucili się oni do jedynej nieprześladowanej dotąd formy zrzeszeń, do stowarzyszeń współdzielczych, których szybki rozwój stwierdzają cyfry: na początku r. 1906 było w całem państwie 1,172 stowarzyszenia spożywcze, a pod koniec r. 1907 było ich już 1,500.

Pomimo więc burzy, jaka zniszczyła związki zawodowe, w ciągu okresu wolnościowego powstałe, z otuchą patrzymy w przyszłość.

Piotr Wilamowski.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. W *Gazecie petersb.* pojawiły się wiadomości ze sfer administracyjnych, dotyczące pogłosek o amnestyi dla skazanych w sprawie wyborskiej. Uważają, że amnestya byłaby ze strony rządu krokiem nadzwyczaj taktownym, gdyż zniszczyłaby aureolę męczeństwa, otaczającą głowy b. posłów w oczach społeczeństwa. „Bufonada wyborska", jak ją nazywają, stała się nieszkodliwą bańką mydlaną, amnestya nie powinna wywołać oburzenia wśród sfer, przeciwnych politykom wyborskim.

— Dnia 12 stycznia deputacya przedstawicieli Komitetu jubileuszowego warszawskiego i krakowskiego złożyła Elizie Orzeszkowej w Grodnie piękną, stylową skrzynię, bogato dekorowaną i zawierającą ogromną ilość adresów i arkuszy z napisami „Cześć i hołd Elizie Orzeszkowej" z dziesiątkami tysięcy podpisów, zebranych we wszystkich dzielnicach Polski.

— Władze duchowne zabroniły księżom archidyecezyi gnieźnieńsko poznańskiej występować w charakterze mówców na zgromadzeniach publicznych.

— Wskutek ograniczenia pracy w fabrykach, generał gubernator w Białymstoku założył komitet wspierania pozbawionych pracy.

— Po załatwieniu się z ustawą o wywłaszczeniu, rząd pruski zamierza złożyć sejmowi nowe projekty antipolskie: O zawieszeniu czynności polskich banków parcelacyjnych.

— Minister oświaty, Kaufman, podał się do dymisyi, a na jego miejsce mianowany został p. Szwarc, niedawny kurator okręgu naukowego warszawskiego.

— *Rus. Sł.* donosi, że wkrótce ma nastąpić reorganizacya wydziału więziennego. Ma on być więcej uniezależniony i posiadać specyalne organy, t. zw. zarządzających wydziałem. Na czele każdego miejscowego zarządu więziennego stałby gubernator, czuwający nad ścisłem stosowaniem prawa, a zarządzającym wydziałem byłby jego najbliższy pomocnik.

— Z domu rodziców żydowskich, pp. Wiederszal, zniknęła jedyna ich córka, młodziutka dziewczyna. Poszukiwania odnalazły ją ukrytą w przytułku dla dziewcząt pod opieką sióstr miłosierdzia w Wilanowie. Żadne usiłowania, nawet przedstawicieli duchowieństwa, nie zdołały długo uzyskać dla rodziców pozwolenia widzenia się z dzieckiem. Trudno zrozumieć taką gorliwość religijną, natrząsającą się z najzwyklejszych praw człowieka.

Zaburzenia i zamachy. Do naczelników powiatów w gub. Warszawskiej rozesłano okólnik, nakazujący im zabraniać przy spotkaniu lub odprowadzaniu dostojników kościelnych jakichkolwiek objawów demonstracyjnych, okrzyków w rodzaju „niech żyje Polska", polskich strojów narodowych, sztandarów, mów politycznych i t. p. oznak, nieposiadających bezpośredniego związku z religią — pod groźbą pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności.

— *Jakuckij Kraj* pisze: Wobec rozpowszechniania pogłosek o braniu udziału w ekspropryacyach zesłańców politycznych, grupa 38 zesłańców politycznych, mieszkających w Jakucku i jego okolicach, kategorycznie zaprzecza udziałowi w ekspropryacyach u osób prywatnych.

— Nowe wagony aresztanckie na kolejach nadwiślańskich za całe oświetlenie posiadają jedynie wązkie okienka w dachu.

— W Briańsku aresztowano 20 członków drużyny bojowej. Skonfiskowano broń i przyrządy do fabrykacyi bomb. — W Rydze wykryto dobrze urządzoną wielką drukarnię i litografię partyi socyalistycznej, [illegible], skład wydawnictw nielegalnych, pieczęcie partyjne i władz sądowych.

— W Siedlcach odkryto skład broni siedleckiej organizacyi bojowej P. P. S.

Aresztowania i kary. W Łodzi na mocy rozporządzenia czasowego generał gubernatora 12 robotników skazano na 3 miesiące więzienia a następnie na zesłanie za podżeganie do strajku.

— Aresztowano i na 2 tygodnie osadzono w ratuszu p. Tadeusza Jaroszyńskiego literata i artystę za wygłoszenie bez pozwolenia odczytu o Grottgerze.

— Pod zarzutem należenia do frakcyi rewolucyjnej P. P. S. aresztowano w ostatnich czasach 61 osób. W liczbie aresztowanych znajduje się podobno 7 członków oddziału t. zw. agitacyjnego, członek komisyi finansowej i członek organizacyi bojowej, oraz były uczeń jednej z prywatnych szkół, oskarżony o kolportowanie literatury nielegalnej pomiędzy uczniami.

— W Mińsku litewskim aresztowano 6 ludzi i wykryto ważne dokumenty organizacyi wojskowo-rewolucyjnej.

— Obrońcy skazanych w sprawie o zabójstwo inż. Szymańskiego, Henryka Kędzierskiego i Ludwika Piecyka, adwokaci Patek, Meiro i Śmiarowski podali prośbę telegraficzną do Cesarza o wstrzymanie egzekucyi i ułaskawienie. Na prośbie wraz z obrońcami podpisała się żona zabitego. W odpowiedzi przyszedł z Petersburga rozkaz wstrzymania egzekucyi. Następnie jednak obu skazanych stracono.

— Dn. 16 stycznia zostali powieszeni dwaj zabójcy dyrektora Dawida Rosenthala.

— Do różnych miejscowości w Cesarstwie na cały czas trwania stanu wojennego zesłano 60 osób.

— W ciągu ostatnich dni powróciły rewizye uliczne w niektórych częściach miasta, przeszukiwania piwiarń, jadłodajń i aresztowania.

— Z więzienia w Łomży uciekło 2 skazanych na ciężkie roboty. Więzienie to było dotąd uważane za najlepiej strzeżone w całem Królestwie Polskiem.

— W Częstochowie podczas rewizyi na Rakowcu wykryto tajną drukarnię. Aresztowano około 80 [illegible].

— Za napad na policyantów mieszkańcy Łodzi: Królewski, Jędrzejewski i Dwornikowski skazani zostali na karę śmierci.

Bandytyzm. W pobliżu Zawiercia o godz. 3-ej popołudniu 5 bandytów napadło w lesie Rzętkowskim na jadących dwóch ludzi i zabrało im 430 rb., czapkę karakułową i zegarek srebrny.

— W Łodzi na inkasenta Banku Handlowego napadli bandyci, ranili go niebezpiecznie w głowę i w rękę i zabrali mu 2500 rb.

— W pobliżu Taszkentu 20 ludzi związało dróżnika, w chwili, gdy nadchodził pociąg, wywiesili oni czerwoną latarnię; pociąg zwolnił biegu; wówczas oni zawładnęli parowozem, odczepili go i puścili na pociąg; dwa wagony zostały rozbite. Następnie pod wagon, którym jechał artielszczyk, wiozący 10,000 rb. rzucono bombę. Żołnierze odparli jednak napad; pieniądze ocalały.

— Na dwór w Dutrowie w pow. tomaszowskim napadło kilkunastu zamaskowanych bandytów, którzy powiązawszy mieszkańców, zrabowali 2000 rb. i nieścigani odjechali.

— W Łodzi zginął od strzału dwóch zaczajonych na schodach ludzi fabrykant Jakób Rosenblatt. Przypuszczają, że zabójstwo nastąpiło w związku z trwającemi od dłuższego czasu zatargami pomiędzy zarządem fabryki a robotnikami.

— W Sosnowcu nieznani ludzi wystrzałami z rewolweru zamordowali Brendla inż. fabryki Huldczyńskiego.

Strajki, lock'outy i bezrobocia. W fabryce wyrobów żelaznych Szmidta na Pradze z powodu braku zamówień ilość dni roboczych w tygodniu zredukowano [illegible].

Sprawy szkolne i oświatowe. Kancelarya general-gubernatora rozesłała do dyrektorów średnich szkół warszawskich i szkół dentystycznych okólnik, z żądaniem przedstawienia imiennego spisu wszystkich uczniów, poczynając od klasy V ej.

Prasa. Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego zawieszone zostało wydawnictwo ludowe *Wiadomości dzisiejsze*.

Wiadomości ekonomiczne. W ciągu ostatnich 9 miesięcy 1907 r. dochody zwykłe przewyższyły wydatki o 195,316,000 rb.; w stosunku do roku ubiegłego dochody zwykłe większe są o 47,600,000 rb. Rozchody zwykłe zmniejszyły się o 10,508,000 rb.; dochody nadzwyczajne mniejsze są o 842,209,000 rb., wydatki o 468,155,000 rb.

— Bank państwa wycofał z obiegu biletów kredytowych za 30,000,000 rb. W ten sposób ze 160,000,000 rb., wypuszczonych w początku kampanii zbożowej, zniszczono 110,000,000 rb.

Koleje i komunikacye. Zarząd kolei nadwiślańskich sprowadza z Petersburga 12 wagonów opancerzonych dla przewozu poczty i pieniędzy.

— Ministeryum skarbu na żądanie ministeryum spraw wewnętrznych wydało 1275 biletów wolnej jazdy na koleje całego państwa. Kontrolerom wydano rozporządzenie, ażeby od posiadaczy tych biletów nie żądali dowodów, stwierdzających osobistość.

— Ministeryum komunikacyi wyjednało 38,901,221 rb. kredytu na ulepszenie ruchu na kolejach skarbowych w r. b.; z tej sumy na koleje nadwiślańskie przypada przeszło 2 mil. rubli.

— W początkach bieżącego miesiąca w Król. Pol. i w Cesarstwie panowały wielkie zamiecie, które zasypały drogi żelazne, uniemożliwiając komunikacyę. Na kolei nadwiślańskiej 5000 ludzi pracowało nad odkopaniem toru. Koleje syberyjskie przysłały ostrzeżenie, że z powodu wielkich zasp pociągi muszą stać dłuższy czas w polu lub na stacyach.

Katastrofy. W Boyertown w Pensylwanii podczas przedstawienia kinematograficznego nastąpił wybuch z niewiadomej przyczyny. Obecnych na przedstawieniu było 700 osób, z tych w panice, jaka ogarnęła publiczność, 100 zostało zabitych, 150 otrzymało ciężkie rany.

SPROSTOWANIE: W Liście z Petersburga, w głosowaniu o samodzierżawiu powinno być: **na prawo 146, na lewo 212**; o komisyi staroobrzędowców: **na prawo 154, na lewo 183 + 24 głosy kół narodowych, które się powstrzymały**; przy balotowaniu Makłakowa **przeciw niemu było głosów 238**; na stronicy 26-ej, szpalta 3, wiersz pierwszy od góry powinno być **koncentracya kapitału.**

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.